PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POSWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

Wychodzi raz w tygodniu w każdą sobotę
Konto Poczt. Kasy Oszcz. Nr. 149.458

Redaktor nac elny: Inż. Rosenstock.
Of jalny organ
POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ

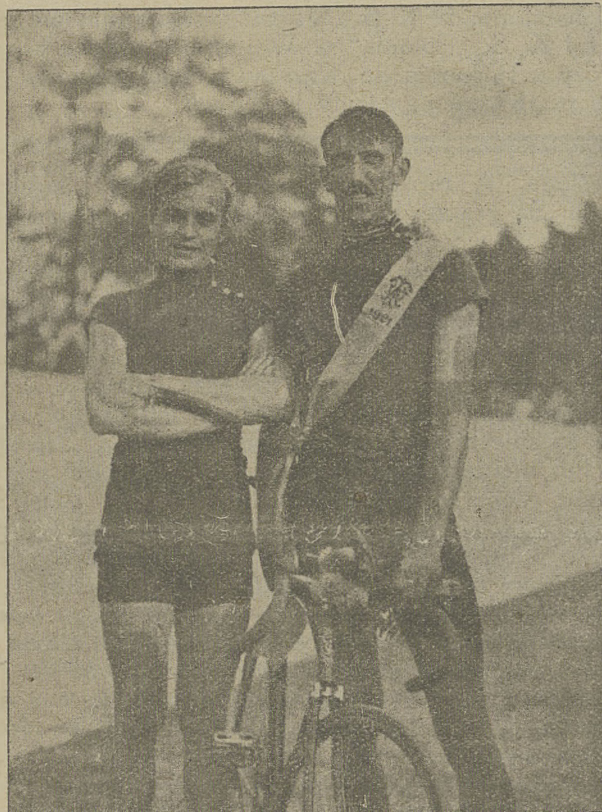
Numer pojedynczy 80·— Marek
Prenum. kwartalna 960·— Marek

oraz Krakowskiego, Warszawskiego, Lwowskiego i Łódzkiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej.

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Grodzka L. 13, Telefon 1354.

WARSZAWA ŁÓDŹ KRAKÓW LWOW

Nr. 25. Sobota, 5 listopada 1921. Rok I.





Nasi najwytrawniejsi kolarze.

Fr. Szymczyk (w szarfie), zdobywca mistrzostwa Warszawy, rekordzista na 400 m. w $27^2/_5$ sek., drugi Lange.

Uroczyste wręczenie koszulki amarantowej z białym orłem zwycięzcy w biegu o mistrzostwo Rzeczypospolitej Polskiej, p. Fr. Szymczykowi.

Dział urzędowy.

Polski Związek Piłki Nożnej.

Uchwały z XI posiedzenia Zarządu, odbytego w dniu 21 października 1921.

Uchwalono zabronić klubom związkowym rozgrywania zawodów z klubami, nienależącymi do Związku, a to pod karą dyskwalifikacji. Nad wykonaniem tej uchwały mają czuwać Okręgowe Związki Piłki Nożnej, którym też wydaje ąię prawo zezwalania na takie zawody, kluby jednak muszą przynajmniej na 8 dni przed terminem zawodów prosić o takie zezwolenie. Sprawozdanie delegatów Zarządu P. Z. P. N. na Zjazd delegatów Poznańskiego Z. O. P. N. przyjęto do wiadomości i uchwalono wezwać Zarząd Poznańskiego Z. O. P. N.:

1) do zwołania Zjazdu delegatów towarzystw, należących do tegoż Z. O. P. N., przed dn. 15 listopada b. r.

2) do przygotowania projektu statutu Poznańskiego Z. O. P. N. i rozesłania go przynajmniej na dwa tygodnie przed zjazdem delegatów wszystkim towarzystwom, należącym do P. Z. O. P. N.

3) Zarząd P. Z. P. N. wyśle na Zjazd dwóch delegatów, z których jeden obejmie przewodnictwo Zjazdu.

Uchwały z XII posiedzenia Zarządu, odbytego w dniu 26 października 1921.

Protokoły z X i XI posiedzenia Zarządu przyjęto do wiadomości.

Delegatami na Zjazd organizacyjny Związku Związków Sportowych wybrano pp. Dembińskiego, Dra Lustgartena i Przeworskiego, oraz udzielono im odpowiednich dyrektyw.

Rezygnacji kpt. Szkolnikowskiego z godności I-go wiceprezesa Zarządu P. Z. P. N. i przewodniczącego Wydziału gier P. Z. P. N. nie przyjęto do wiadomości, ponieważ wniesiona została bez podania powodów, i postanowiono prosić go o dalsze sprawowanie czynności, związanych z powyższemi godnościami.

Uchwalono, że K. S. „Warta“ w Poznaniu ma otrzymać od K. S. „Polonia“ w Warszawie różnicę kosztów podróży z Poznania do Warszawy, jaka wynikła z powodu podwyższenia taryfy kolejowej.

Nadchodzi zima!

Przeszło lato, minęła piękna jesień. Nadchodzą krótkie, szare dni i przedługie wieczory, w zimową szatę przybrane. Zycie sportowe poczyna zwolna przymierać, zda się w śnie letargicznym pogrążać. Czas wobec tego pomyśleć o tem, aby młódź nasza, pełna wybujałego i ognistego temperamentu, znalazła odpowiednie pole sportowe do pracy, by dotyczące czynniki przystąpiły jak najśpieszniej do obmyślenia projektu, któryby uwzględnił potrzebę i konieczność zainteresowania naszych sportowców celami sportu i jego ideologją. Mamy przedewszystkiem na myśli graczy footballowych, dla których zdaje się jedynym celem i dążeniem: to gra dla gry samej, robienie jednej bramki więcej, lub też chęć zdobycia jak największej popularności. Ta nieubłagana i błędnie pojmowana gonitwa za laurami bywa dość często połączona ze szkodą nie tylko dla drużyny, której dany gracz jest członkiem, ale także, co najsmutniejsza, dla sportu jako takiego.

Jakże często można było zaobserwować na boiskach footballowych rozmaite maniery i kaprysy, malujące się na skrzywionych i rozgrymaszonych twarzach niektórych graczy, jak nierzadko spotykaliśmy się z wyrazem świadomego szkodzenia — sposobem gry — danej drużynie tylko dlatego, że polecenia i zarządzenia trenera, albo innych kierujących czynników, nie odpowiadały „lepszej“ i bardziej „rutynowanej“ znajomości „fachowej“ danych „bogów“ footballowych. Wszakże nie bez przyczyn urobił się w tej sferze ludzi zgryźliwy i wielce dosadny przycinek „mistrza“. Wszystko ma swoje uzasadnienie. Wystarczy, by gracz na jednym lub dwu matchach był dobrze dysponowanym, wystarczy, by na nieszczęście w jakimś dzienniku pojawiła się o jego grze korzystna „recenzja“ — czasami nawet przesadzona — aby osobnik ten wmówił w siebie, że jest najlepszym, że jest nie do zastąpienia, aby uznawszy się „mistrzem“, mimo ucha „puszczał“ wszelkie z korzyścią dla niego i klubu związane uwagi.

Dla gracza takiego rady, wskazówki — niech Bóg zachowa — głośna krytyka równa się najsroższej obeldze — ba, może go nawet spowodować do zażądania zwolnienia od „obowiązku“ świadczenia swem wysokiem uzdolnieniem na rzecz klubu, który śmiał jemu, nieprzystępnemu panu, cokolwiek powiedzieć.

To jedna strona medalu, oczywista lekkim szkicem nakreślona. A teraz rzecz inna, również charakterystyczna. Są gracze, którzy w przystępie zdenerwowania, wielkiego ferworu w czasie gry, zapominają o tem, że poza nimi są jeszcze inni gracze, jego współtowarzysze, bracia, należący do tej samej rodziny, tej samej drużyny, i częstokroć odnoszą się do nich w sposób, który nie tylko że nie przyczynia się do lepszej i skuteczniejszej ich gry, ale prawie zawsze niweczy najlepsze zamiary i intencje, a co najgorsza, zniechęca ich do końca gry, które to zniechęcenie udziela się wszystkim. „Speszenie się“, lub nieidealne — powiedzmy — podanie piłki nie powinno denerwować i „złościć“ naszych „mistrzów“ urojonych, albowiem, primo: „mistrze“ są także ludźmi i często popełniają takie błędy, które nie mistrzom mogą dać ten sam powód do „dąsań“ i niepotrzebnych głośnych wykrzykników, secundo: każdy gracz pragnie dać z siebie to wszystko, na co go w danej chwili stać i co do wspólnego celu prowadzi, a ponieważ jest tylko jak każdy „mistrz“ człowiekiem, niezawsze mu się to udaje. Czy to ma być powodem do rażących i niekoleżeńskich wyrzutów?

Jest jeszcze trzeci charakterystyczny objaw, cechujący naszych graczy, to jest w dosyć wyraźnej formie uzewnętrzniający się brak dyscypliny i karności klubowej, pociągający często za sobą wykroczenia, czy to przeciwko orzeczeniom sędziego na boisku, czy też przeciwko etyce i kulturze sportowej, profanowanej niekiedy przez niedozwoloną i niebezpieczną brutalną grę. Przykładów na to nie trzeba zbyt skwapliwie szukać. Psychologja graczy dla ludzi, obserwujących ich zachowanie sie i ich sposób życia, jest zbyt łatwą do odgadnięcia. Właśnie dlatego musimy zwrócić na nich baczniejszą uwagę. Wyda się komu dziwnem, jeśli powiemy, że należy wkroczyć nam natychmiast tam, gdzie konstatujemy najszkodliwsze skutki nieumiarkowanego życia, znamionującego się przez zbyt wielki „entuzjazm“ dla alkoholu lub nadmiernego życia płciowego, przez zapamiętałe uleganie tak zabójczej namiętności grze w karty, lub innej grze hazardowej — słowem, przez zboczenie z właściwej drogi prawego i nieskalanego życia. Jak te wszystkie czynniki wpływają ujemnie na fizyczny i duchowy rozwój organizmu rozwijającego się młodzieńca, dowodzić zbyteczne. Sport ma wychować młodzież na dzielnych obywateli, sport musi leczyć niekiedy nie tylko słabo rozwinięte organizmy, ale częstokroć schorzałe dusze ludzkie. Któż zaś ma stać na

straży tych postulatów, komu społeczeństwo powierzyło pieczę nad przyszłem pokoleniem? Ludziom świadomym swego posłannictwa, ludziom zdającym sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nich ciąży! Ponieważ każda akcja, każdy problem społeczny muszą być ujęte w pewne ramy organizacyjne, dlatego utworzono poszczególne związki, którym też poruczono techniczne uskutecznianie wspomnianych postulatów. Czy jednak korporacje te należycie i wyczerpująco wywiązują się ze swego zadania? Zdaje się, że dałoby się o tem coś powiedzieć. Prawda, istnieje ponoć jakiś wydział propagandy, ale jakoś głuche wieści o nim nas dochodzą. Niestety u nas więcej mówi się o zorganizowaniu mistrzostw okręgowych, więcej debatuje nad sprawami podrzędnego znaczenia, aniżeli zwraca uwagę na wychowanie i całokształt pracy ogólnosportowej. Nie dość karać — choć są to rzeczy bardzo ważne i konieczne — ale uważamy, że obok tego, właśnie w parze z tem, trzeba wszelkie symptomy chorób — o ile się to da — radykalnie leczyć, a jeśli jest nieco zapóźno — choć lepiej późno, niż nigdy — to należy imać się środków ewolucyjnej systematyki uzdrawiania. Gdyby nam wypadło określić, w jakiem stadjum choroby znajduje się nasza młodzież, to musielibyśmy z ręką na sercu szczerze powiedzieć, iż na szczęście nie jest jeszcze najgorzej, bo też ruch sportowy u nas zbyt jeszcze jest młody. Nie mniej zdaje się nam, że już dzisiaj należy poczynić wszystko, co na uzdrowienie lekko choćby chorobą tkniętego organizmu wpłynąćby mogło. Czas po temu właśnie się zbliża. Młodzież w okresie zimowym, a tyczy się to przedewszystkiem graczy, nie mając możności uprawiania jakiejkolwiek gałęzi sportu, a mam na myśli przedewszystkiem teren krakowski, pozbawiony warunków pod sport zimowy, szuka sposobów zabicia nudów i próżni dnia całego i ucieka się do źródeł, tryskających większym czy mniejszym — w każdym razie szkodliwym strumieniem, zatruwającym czyste dusze i ciała organizmu ludzkiego.

Tutaj czeka Związek intenzywna i odpowiedzialna praca. Należałoby zatem obmyśleć środki, zapobiegające — choćby do pewnego stopnia — zgubnym namiętnościom, jakim siłą faktą ulec muszą niektórzy gracze, wyzuci z własnego samokrytycyzmu. I tak wydział propagandy niechaj obmyśli plan zajęć sportowych dla graczy w sezonie zimowym. Uważamy, że zasadniczym zakresem jego działania winna być praca wychowawczo-pedagogiczna, a na nią składają się naszem zdaniem: zebrania graczy — o ile to jest możliwem — wszystkich klubów, na których to zebraniach odnośni referenci wygłaszaliby dotyczące odczyty z dziedziny ogólnosportowej przy równoczesnym systemie swobodnej dyskusji; gdyby zaś to nie było możliwem — choć trudno dopatrzyć się przyczyn — byłoby wskazanem polecić poszczególnym klubom w granicach ich warunków rzecz taką przeprowadzić. Następnie możnaby urządzić kilka wieczorów „sportowych" o charakterze wokalno-muzycznym przy odpowiednio ułożonym programie, przewidującym w każdym wypadku odczyt na temat ogólnosportowy. W ten sposob przyczynionoby się do utrwalenia zażyłych koleżeńskich stosunków międzytowarzyskich, przez co zatarłoby się tak silne i niesmakiem tchnące, a zarysowujące się na boiskach antagonizmy klubowe. Również bardzo pożyteczną rzeczą byłyby pogadanki, możliwie najczęściej powtarzane, na ktorych poruszanoby wszystkie kwestje, wchodzące w zakres tak ogólnosportowej i wychowawczej natury, jakoteż ich technicznego znaczenia. Tutaj mieliby gracze sposobność zapoznania się z właściwymi celami sportu, tutaj nauczyliby się patrzeć pod zgoła innym kątem



T. Cyprian.

Zawody Pogoń II.—Cracovia II.
Cracovia II. mistrzowska drużyna Polski klasy B.

widzenia na wszelkie zjawiska życia nietylko sportowego, tutaj wreszcie wyzbyliby się może tej nieuzasadnionej fałszywej ambicji chorowania na manję „mistrzów" i „królów" footballowych. Stąd wynieśliby potrzebną im lekcję poglądowego pojmowania samej istoty sportu, tutaj wyszkoliliby się na wytrawnych nauczycieli, udzielających młodszym pokoleniom nabytych wiadomości. Rzecz ta nie jest trudną do przeprowadzenia. Zagranicą widzimy to na porządku dziennym; dlaczegóż mielibyśmy pozostać w tyle za państwami o wysokiej kulturze, zwłaszcza, gdy sprawa, o którą chodzi, jest pierwszorzędnej i doniosłej wagi?! Zatem do dzieła! Myśl rzucona, czekamy na jej owoce!

Kraków. *M. Statter.*

O czem im nikt nie powie...

Tak, nikt wam o tem nie powie, bo niema takiego, któryby mógł w tej sprawie głos zabrać. Nie czynię ogólnego przeglądu, ani nie obliczam szans, a powiem wam tylko to, co sumienny trener powiedzieć wam winien: co nam ostatnie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w Warszawie przyniosły, co każdy z narodów nam dał i pozostawił i na co uwagę naszych olimpijczyków zwrócić powinniśmy.

Bezwzględnie najracjonalniej postąpiły Estonja i Francja, przysyłając materjał nieliczny ale wyborowy. W każdym punkcie zawodów, do którego się zapisali, osiągnęli miejsca najlepsze. Zacznijmy od najfenomenalniejszych (bo wszechstronnych) Klumberga i Evera. Pominąwszy ich świetny styl, trzeba podkreślić piękną formę, w jakiej się oni znajdują, a pamiętać trzeba, że styl czyli technika, t. j. sama umiejętność skakania, rzucania i t. p., nie ma nic wspólnego z formą t. j. z ogólnym stanem fizycznym danego atlety. Piękną ich formę można poznać po spokoju, po dobrym wyglądzie, po cerze i po świetnym humorze. Poznać ją po elastyczności mięśni, po giętkości i po sprężystości, z jaką ćwiczenia wykonywali. Nie byli w formie ze strony Czechosłowacji Pribyl (skacze 3·30 m. o tyczce — nie przeszedł 30·5 m.), i Buli (skok w wyż 180 cm. — nie przeszedł 162), obydwaj o bardzo ładnym stylu i ładnej budowie. Co się zaś tyczy naszych lekkoatletów, to w formie byli tylko Piątkowski, Kuchar W. i Rotherd; ostatni zdobył się na wysiłek ponad swe siły. Brak zaś formy i mała trema zmniejszyła sprawność Sośnickiego, a zdenerwowanie — Cybulskiego.

Przejdźmy teraz do poszczególnych punktów pro-

gramu i zobaczmy, czego nam najwięcej brak... Na pierwszem miejscu, jako numer, wymagający najstaranniejszego opracowania stylu, muszę postawić wszelkiego rodzaju skoki. Przy skoku w wyż po raz pierwszy na zawodach pokazano nam nowoczesny styl amerykański z rozbiegiem na wprost. Nie będę tu rozpatrywał samej techniki skoku (może w przyszłości parę słów o tem powiem), lecz zwrócę tylko uwagę W. Kucharowi, co mu do roboty pozostaje. Bezwzględnie był on najzdolniejszym z zawodników, ale najmniej trenowanym i z najmniejszem pojęciem stylu. Dziś już dla niego zapóżno ćwiczyć styl amerykański, który wymaga paru lat pracy, ale może on zmodyfikować swój sposób skakania, przechodząc poprzeczkę więcej wyprostowanym, rozbieg biorąc więcej szybki i specjalnie zwracając uwagę na ręce, bo przy zeskoku zdarzało się, że p. Kuchar ręką prawą dotykał ziemi wpierw, niż nogami i grozi mu za to dyskwalifikacja. Co się zaś tyczy ręki lewej, to przy zwiększeniu zamachu nią (styl Kuchara stanie się podobnym do stylu Buli'ego, mistrza Czech) nastąpi szybszy obrót ciała naokoło podłużnej osi i wtedy Kuchar uzyska napewno rezultat pond 180 cm. t. j. rezultat zupełnie europejski. Co się tyczy 800 metrów, to można śmiało powiedzieć, że gdyby Kuchar dokładnie się orjentował, w jakim czasie on potrafi przebiec ten dystans, to rezultat byłby bezwzględnie lepszy. Znać brak treningu racjonalnego, chociaż styl jest ładny, może trochę więcej trzebaby się naprzód przy bieganiu pochylić. Przy starannym treningu można temu atlecie przepowiedzieć wielką przyszłość sportową w dziedzinie lekkiej atletyki.

Co się tyczy Sośnickiego, to styl jego jest ładnym i dobrze wypracowanym, może trzebaby było trochę wyżej skakać i popracować nad robotą nóg podczas samego skoku, a szczególnie podczas zeskoku. Mam nawet wrażenie, że Sośnicki był trochę przemęczony, ale w każdym razie był tu brak nie stylu, ale formy.

Przystępujemy do jednego z najefektowniejszych punktów: do skoku o tyczce. W całym przebiegu zawodów wykazali styl: „pechowy" Pribyl, Cybulski i Ever. Gajont posiada dużą rutynę, ale skacze brzydko i bez techniki. Ever ma ślicznie wypracowany styl (jak we wszystkich numerach), ale bezwzględnie za powolny rozbieg. Cybulski jest dobry, więc możemy mu zalecić tylko sumienny trening, bez żadnych zmian w stylu, i więcej spokoju, którego może nabrać przez dokładne odmierzenie rozbiegu. Adamczyk skacze tyłem do poprzeczki; jest to błąd zasadniczy, który trzeba poprawić, robiąc nad poprzeczką nożyce z obrotem korpusu na lewo, co specjalnie ładnie robił Pribyl.

Wogóle rezultaty w skokach, osiągnięte na zawodach, były ładne (za wyjątkiem tyczki). Bezwzględny prym w skokach trzymała mała Estonja, w której ilość mieszkańców (a więc materjał na sportowców), jest o dwadzieścia parę miljonów mniejsza niż w Polsce.

Cwiczenie, co do swego gatunku bardzo zbliżone do skoków (wielki wysiłek w krótkim przeciągu czasu), t. j. rzuty, przyniosły na całej linji zwycięstwo Estonji. Każdy z Estończyków bił lekko wszystkie nasze rekordy. Co do techniki, muszę zwrócić uwagę naszym atletom, że siłę przy wyrzucie kuli czerpie się również z obrotu ciała na lewo; dlatego obrót przy wyrzucie musi być bardzo szybki i korpus po wykonaniu rzutu jest prawie że obrócony tyłem do kierunku rzutu. Przy dysku obrót winien być znacznie szybszy i więcej płynny, t. j. bez podskoków. Dłoń z przedramieniem winna tworzyć linję prostą.

Technikę rzutu oszczepem posiada Szydłowski całkowicie, powinien jednak tak wyzyskać rozbieg jak Klumberg, który się zatrzymuje przed samą linją.

Całkiem inaczej przedstawia się sprawa biegów. Wszystkie pierwsze miejsca (z wyjątkiem 1500 m, fenomenalny Vohralik, Czechosłowacja) zajęła Francja. Zacznijmy od 8000 m i 1500 m. Duquésne jest pierwszorzędną siłą europejską, tak że porażki absolutnie nam ujmy nie przynoszą, bo z taką samą łatwością Duquésne pobił mistrza Anglji, a czas, osiągnięty przezeń w Agrykoli, był więcej niż ładny.

Z naszych piechurów muszę kpt. Baranowi zwrócić uwagę, że niezawsze można zwyciężać i że łatwe zwycięstwo tak nam naszą chlubę rozpieściło, że zrezygnował on z drugiego miejsca, na które miał jeszcze szanse i zeszedł z placu: postępek bardzo niesportowy, bo lepiej już ostatnim przyjść, niż z placu zejść. Trzeba umieć ładnie zwyciężać, lecz trzeba umieć i ładnie przegrywać (np. Vohralik w 1000-metrowym biegu). Co do stylu, to kpt. Baran, pomimo ładnego tempa, ma bardzo krótki krok (!!!) i za mało intenzywnie pracuje rękoma. Ziffer niema pojęcia ani o biegu, ani o taktyce, ani o stylu. Zwycięzca na 1500 m, Vohralik, ma szalony krok, szybkie tempo, ładny styl i wielką ambicję. Muszę zaznaczyć, że Vohralik tylko z powodu marnego stanu zdrowia zajął w Antwerpji IV miejsce, gdyż w przedbiegu zrobił znacznie lepszy czas, niż w finale. Bieg na 800 m, jak zaznaczyłem wyżej, przy odpowiednim treningu będzie popisowym numerem Kuchara. 400 m i 200 m były mało ciekawe; możemy w nich tylko dobre rezultaty przepowiedzieć Rejowi, zaś wielką i miłą niespodziankę mogłyby nam zgotować „setka" i „sztafeta". Mieliśmy duże szanse na zwycięstwo, gdyby Piątkowski był sprinterem starszym i więcej doświadczonym. Lecz nie to, że zdobył II miejsce, lub brak chęci możemy mu zarzucić, lecz karygodne wprost, na 5 metrów przed metą, obejrzenie się poza siebie. Taktyka 100 m głosi: po pierwsze naprzód, po drugie naprzód i po trzecie naprzód. Sztafeta 4 × 100 przyniosłaby nam chlubne zwycięstwo, gdyby nasi sprinterzy częściej się trenowali w bieganiu ze sztafetą i w przyjmowaniu jej z ruchomego startu.

Na zakończenie podam tylko dla porównania zestawioną przezemnie tabliczkę naszych rekordów i wyniki, uzyskane przez każdego z Estończyków:

	Skok wwyż	kula	dysk	skok w dal	oszczep
Rekordy	174	11.60	38.39	6.45	48.40
Klumberg	178	12.50	40.42	6.68	58.84
Ever	178	wyżej 11	wyżej 36	6.62	45.78
Tamner	—	13,27	40.61	—	—

W artykule tym nie mogłem omówić techniki całej lekkiej atletyki, ale chciałbym, aby pobyt u nas sportowców zagranicznych i wydatki, które W. O. Z. L. A. poniósł, przyniósł nam choć trochę pożytku.

Warszawa. *Rud. Lip.*

Międzyklubowe Zawody Wioślarskie.

Pod powyższym tytułem zamieściliśmy w nr. 23 Przeglądu Sportowego artykuł p. K. Kokowskiego o zawodach wioślarskich Warszawskiego Tow. Wioślarskiego, odbytych we wrześniu. Autor artykułu ubolewa w ostatnim ustępie, że w zawodach brakło z miejscowych klubów między innemi „Wojskowego Klubu".

Zarząd „Wojskowego Klubu Wioślarskiego" prostuje powyższą informację, komunikując, że W. K. W. mimo jednomiesięcznego zaledwie istnienia (otwarcie bowiem nowowybudowanej przystani odbyło się dopiero 6 sierpnia b. r.), zgłosił do zawodów osadę do biegu na czterowiosłówkach odkrytych i wbrew twierdzeniu autora brał udział w wymienionych zawodach wioślarskich.

Tadeusz Cyprian.

Z Rabki do Skolego (414 km. marszu).

Piesza wycieczka Akad. Zw. Sportowego w Krakowie.

Krakowski Akademicki Związek Sportowy postanowił wskrzesić dawne dobre tradycje i urządzić w zimie b. r. zbiorową wycieczkę narciarską przez całą południową Polskę, t. j. z Bielska do granic Rumunji. Dla poznania terenu wybrało się dwóch nas z azetesu, by przejść turę tę w lecie i dostarczyć danych dla ekspedycji zimowej, która musi mieć plan dokładnie opracowany, by nie nocować w otwartem polu. Trudno było wybrać się na ten, 414 km. wynoszący marsz, to też dwóch nas tylko się zdecydowało. I oto dajemy sprawozdanie, by z czytelnikami „Przeglądu Sportowego" podzielić się wrażeniami i przygodami.

I. Jak do tego przyszło i co z tego wynikło.

Leżałem na jednej kanapie, a Bronek Dobrzański na drugiej i omawialiśmy świeżą wycieczkę azetesu w Tatry, w której oba chwalebnie uczestniczylismy. W tem Bronek (ta bestja nigdy niema taktu) obcesowo zainterpelował, czy pamiętam, że mamy iść z Zakopanego do Turki piechotą, wedle planu, przez nas jeszcze w zimie ułożonego. Chciałem rzucić czemś w niego, ale nie miałem niczego pod ręką, więc ze wspaniałą ironją odparłem, że to jest zanadto drobna rzecz, by z niej taki dramat robić, i że ja wolę iść z Bielska do Rumunji.

— No to zgoda! — mówi ten ananas.

Przeląkłem się, bo on jest warjatem na punkcie „robienia" kilometrów.

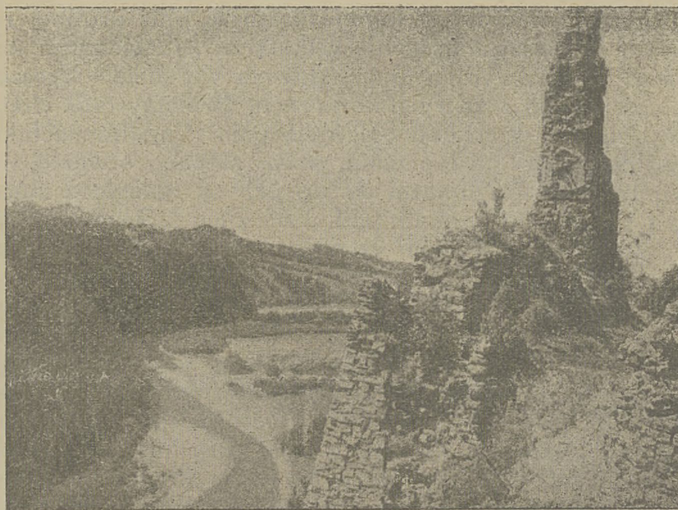
— No to idź sam — mówi — a ja za Ciebie napiszę sprawozdanie i będę Ci kartki pisał „poste restante".

Teraz schowałem głowę, bo z jego kanapy poleciało coś ciężkiego w moją stronę. Ale zaczęliśmy targ i wkońcu stanęło na tem, że pójdziemy z Rabki przez Gorce do Skolego. Kupiliśmy więc maszynkę spirytusową (jako starzy skauci za dobrze znaliśmy się z ogniskiem, by nie wiedzieć, co to za nieoceniona jest rzecz, taka maszynka). Ale naturalnie, subjekt, sprzedawszy nam maszynkę, dodał we formie uwagi, że absolutnie nigdzie nie dostaniemy spirytusu. I to się sprawdziło. Kupiliśmy więc jakąś „namiastkę" we formie trocin w paczkach. Podczas próby tego paliwa zabawiłem się w Mucjusza Scaevolę, wsadziwszy rękę w ogień — na szczęście bez szkody — bo paliło się, jakby „na dniówkę". Potem kupiliśmy miljon innych rzeczy i zaczęliśmy pakować w plecaki. Naturalnie okazało się, że by zabrać ten cały „niezbędny" kram, trzebaby wziąć prócz plecaków duży kufer i parę walizek. Redukcja zaczęła się więc taka, jaką się przeprowadza stale w ministerjach. Zaczęliśmy mianowicie od tego, że doszedłszy do wniosku, iż w lecie jest gorąco, postanowiliśmy nie brać ani spodni, ani bluz, ani czapek, ni obwijaczów. Spodenki footballowe ucięte w połowie uda, koszula i buciki wraz ze skarpetkami miały stanowić cały strój. Do tego w plecaku sweater, jedna koszula, coś z innej bielizny, trochę „szkarpetonów", kawał mydła (chcieliśmy, o naiwni, prać po drodze bieliznę), namiot, drobiazgi i jedzenie na trzy dni stanowiło komplet. Do tego ja, nie mogąc się rozstać z moją lustrzaną Kamerą „Mentor 9×12", wziąłem to siedmiofuntowe (sic) pudło do plecaka, a Bronek pięć tuzinów klisz, bo aby kupić filmy, trzeba teraz siedzieć przedtem pół roku w kryminale za gruby pasek. Do tego dwa browningi i pół setki najrozmaitszych legitymacyj, od oficerskich począwszy, na szczepieniu ospy skończywszy.

Kupiwszy bilety ubraliśmy się, a raczej rozebrali do pół naga i wdziawszy dwudziestokilowe plecaki ujęliśmy czekany (mój miał 2 kg i kończył się siekierą do drzewa) i ruszyli na dworzec, odprowadzani przez chmarę gapiów, podziwiających nasze nagie łydki i uda, nasze miny i wogóle całe „exterieur". W wagonie trafiliśmy na pielgrzymkę do jakiegoś cudownego miejsca: przyjęto nas dobrze, dziwując się, „że te złodzieje bolszewiki ludzi pół nagich do Polski odsyłają z niewoli". Opowiadając dziwy o Trockim i Leninie zdobyliśmy miejsca do spania i tak zajechaliśmy na czwartą rano do Rabki. Deszcz lał naturalnie jak z cebra. To było do przewidzenia, więc nas nie zbijało z tropu. Tak zaczęła się nasza odysseja.

Dzień pierwszy czyli z Rabki przez Turbacz do Łopusznej.

Stanęliśmy w Rabce rano o 4-tej. Choć do dnia poprzedniego była cudna pogoda, gdyśmy wysiedli z wagonu, lało jak z cebra. Ciemność, deszcz i kompletna nieznajomość drogi, oto początek. Opowiadano nam wprawdzie, że jakiś duch opiekuńczy znaczył drogę aż na sam Turbacz, ale szukaj tu znaków w nocy, gdy niewiadomo nawet, gdzie się one zaczynają. — Ruszyliśmy więc wedle mapy specjalnej i Bézarda. Leje, idziemy; idziemy, leje. Ubraliśmy się w płótna namiotowe i budzimy popłoch pięknym wyglądem. Po drodze tu i tam na stokach chata — wieś. Idziemy wzdłuż potoku, kierując się do Obidowej. Pod nogami naprzód droga, potem ścieżka, potem kamienie, potem woda i kamienie, wreszcie sama woda. Marnie! Wreszcie droga się urywa i przechodzi prosto w wąwóz o stromych ścianach, w którym wesoło płynie strumień. Mapa mówi jednak o cudownej „polnej drodze". Ze jednak niepodobna chodzić po mapie, a źle jest sypać przez potok, więc zaczynamy drzeć przez zarośla na stok. Deszcz leje, gałęzie otrząsają na nas potoki wody, namioty namoknięte zesztywniały i tworzą coś w rodzaju krynoliny, zaczynającej się na szyi. Nogi grzęzną i ślizgają się po mokrej trawie, stok jest coraz stromszy i z końca ani śladu. Wreszcie trafiamy na jakąś drogę. Mapa zupełnie zawodzi, więc wędruje do kieszeni i po oznaczeniu sławnej „ogólnej dyrekcji" staramy się jak najmniej od niej się odbijać. Zawieramy więc kompromis z kierunkiem drogi, klnąc, gdy odchyla się w stronę wprost przeciwną. Wreszcie jedna chata, dwa psy i jakaś postać podobna do człowieka. „Co za wieś?" „Obidowa!" No, chwała Bogu! Ale z nową energją drzemy coś cztery kilometry, a tymczasem ani chaty, ani psa, ni człowieka. Zato zaczyna spadać mgła, i to taka, że na trzy kroki nic nie widać.



Czorstzyn.



Z przełomu Dunajca.

Deszcz zmienia się w londyńską mgłę plus drobne, tak zwane w naszym żargonie „sikaszcze". Zacieka za kołnierz, za rękawy, za buty, słowem wszędzie. Wreszcie jakieś widmo o ostrych konturach. Sypiemy tam, chata! W dodatku w środku ogień się pali. Przy drzwiach kolosalne psisko na łańcuchu, drzwi szeroko otwarte, wewnątrz nikogo. Zbliżam się do psa na odległość łańcucha i daję mu czekan pod nos. Pies łapie go zębami z taką pasją, że mam czas jednym susem znaleść się wewnątrz. Bronek robi to samo, poczem rozbieramy się jak do rosołu i suszymy rzeczy. Zjawia się góral i sprzedaje nam oszczypek za cenę o 100 procent wyższą niż w Krakowie. Potem dalej, wyłazimy wreszcie na jakiś szczyt, ale mgła jest taka, że wpadamy literalnie na pasącą się krowę. Droga znika, a Bézard, zawilgocony, zaczyna strejkować. Coraz gorzej. Kręcimy się ze dwie godziny jak pies za ogonem, wreszcie „tracimy ambicję" i chcemy na tem świństwie rozbijać namiot. Ale trafiamy na jakąś drogę, która — o radości! — zaczyna iść w dobrym kierunku. Schodzimy cudownie do Łopuszny. Droga, choć djabelnie kamienista, dodaje nam otuchy i za godzinę jesteśmy na dole. O kilometr za Łopuszną rozbijamy namiot. I oto wyłazi słońce i mgła zaczyna się rozpraszać. Namiot już rozbity, ogień się pali, gotujemy bajeczną wyżerę z polenty ze słoniną, oraz kakao na deser. Potem suszenie mokrych przyodziewków i spać. Ale złudzeni ciepłem nie ubieramy się we wszystko co mamy, czego skutek nie dał długo na siebie czekać, Zapinamy namiot i napisawszy raport do AZS'u idziemy spać, kładąc obok siebie browningi. Dobranoc!

Dzień drugi czyli z Łopusznej pod Trzy Korony.

Budzę się nad ranem sam w namiocie. Zaglądam jednem okiem na zewnątrz i widzę cudowną pogodę i Bronka, wykonywującego jakiś wysoce egzotyczny taniec, połączony z wymachiwaniem rękoma i przysiadami. Myślałem, że chłop zwarjował i pełen litości pytam, co mu jest. „Zimno", mówi. Oha! Zapomniałem, że on znosi doskonale upał, ale marznie, gdy tylko wiaterek zawieje. Wyłażę i ja patrzę na zegarek — piąta rano. Gotujemy kakao i po menażce ukropu. Bronek zaczyna być przytomny. Pakujemy manatki i jazda. Przechodzimy most na Dunajcu i walimy na gościniec. Marsz gościńcem jednostajny, ale wygodny, dziwnie dobrze nam robi po wczorajszej wyrypie. W południe jesteśmy w Czorsztynie i łazimy po zamku, posilając się funtem słoniny i bochenkiem chleba. Widok z ruin cudowny. Potem Niedzica. Ale stara węgierska czarownica, która gnieździ się w tych ruinach, nie wpuszcza nas do środka. Idziemy dalej brzegiem Dunajca, kąpiąc się po drodze. Chóralnem wyciem witamy czeską patrol, gapiącą się z drugiego brzegu, życząc jej jak najdłuższej choroby oraz różnych przypadłości niezbyt przyjemnych. Podawszy w wątpliwość genealogię tych kandydatów na imitację wojska, czujemy znaczną ulgę i dochodzimy do Sromowiec, ciągle cudownym brzegiem Dunajca. W Sromowcach niema gdzie nocować, więc drapiemy się jakieś 200 m na Trzy Korony i tam znachodzimy małą polankę, na której jest w sam raz miejsce na namiot i ogień. Ale niema wody, więc ja „wsiąkam" na gotowanie ryżu z odrobiną wody, pozostałą jeszcze w manierce Naturalnie produkt sztuki kulinarnej wywołuje oburzenie Bronka, jako że jest z wierzchu „trochę" surowy. Ale go się zjada jakoś i idziemy spać. Tym razem ubieramy się we wszystko, co mamy. Zaczyna się od spodni, coś 2 par bielizny, wszystkie skarpetki, potem switer i zawijamy się w koce. Namiot pełny po szczyt naciętych gałęzi świerkowych, spimy jak na materacach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Międzyklubowe wyścigi cyklistów i motorzystów w Krakowie.

Drugie a zarazem i ostatnie w bierzącym roku wyścigi cyklistów i motorzystów, urządzone staranie sekcji kolarskiej K. S. Cracovia, zgromadziły na placu Cracovii, mimo zimna i niepewnej pogody, liczną i wytrawną publiczność. Zawody te odbyły się bez żadnych usterek technicznych a i efekt sportowy nie był najgorszy. Wśród uczestników wybił się na plan pierwszy mistrz Polski, Szymczyk z Warszawy, którego lekkość, jak również i styl jazdy budził ogólne uznanie. Niemile uderzało jednak „pozowanie" tego jeźdźca; zjawianie się zbyt późne na starcie, a następnie najrozmaitsze przygotowania do biegu tamże, i opaźnianie przez to wybiegu, nie robiło bynajmniej dobrego wrażenia. Tak wytworny jeździec jak p. Szymczyk, powinien się jak najprędzej wyzbyć tych ujemnych cech. Z zawodników miejscowych najlepszym okazał się Höchsman.

Rezultat biegów zamieszczam poniżej.

I. Bieg otwarcia, dystans 1320 m.: 1) Szymczyk (Warszawa) 2·13 sek.; 2) Höchsman (Kraków) 2·14$^{2}/_{5}$ sek.; 3) Zmija (Kraków) 2·19 sek.

II. Bieg turystyczny, dystans 2200 m.: 1) Hozer (Kraków) 4·16 sek.; 2) Zajączkowski (Kraków) 4·54 sek.; 3) Lange (Warszawa, brat mistrza drogowego) 4·56 sek.

III. Bieg gości, dystans 1320 m.: 1) Szymczyk (Warszawa) 2·59$^{3}/_{4}$ sek.; 2) Lindeman (Warszawa) 3·02$^{4}/_{5}$ sek.; 3) Iko (Warszawa) 3·03 sek.

IV. Bieg premjowy, dystans 2200 m.: 1) Höchsman (Kraków) 4·9 sek., 10 punktów; 2) Szymczyk (Warszawa) 4·10 sek., 5 punktów; 3) Chyłko (Kraków) 4·10$^{1}/_{4}$ sek., 8 punktów; 4) Zmija (Kraków) 7 punktów.

Bieg ten nazwykle interesujący wykazał doskonałą taktykę jeźdźców krakowskich. W poszczególnych okrążeniach jechali współzawodnicy w następującym porządku: I. 1) Zmija, 2) Szymczyk, 3) Höchsman; II. 1) Zmija, 2) Höchsman, 3) Chyłko; III 1) Chyłko, 2) Höchsman, 3) Zmija; IV. 1) Chyłko, 2) Höchsman, 3) Szymczyk. W ostatniej V. Rundzie piękna walka między Höchsmanem a Szymczykiem.

V. Bieg Juniorów, dystans 2200 m.: 1) Zajączkowski 4·28$^{3}/_{5}$ sek.; 2) Nieć; 3) Banaś; 4) Laszkiewiczówna.

VI. Handicap (bieg z wyrównaniem) dystans 2200 m.: 1) Chyłko 4·12 sek.; 2) Zmija 4·12$^{4}/_{5}$ sek.; 3) Hozer 4·16 sek.

VII. W matchu najlepszego jeźdźcy Krakowa (Höchsman) contra Warszawa (Szymczyk), dystans 880 m., zwyciężył Szymczyk bijąc Höchsmana o pół długości koła.

Biegi motorów, z powodu miękości toru, nie odbyły się.

H. B.

Zakończenie sezonu kolarskiego w Warszawie.

(Środa, 26 października).

Jak już w poprzednim swoim sprawozdaniu zaznaczyłem, niedzielne wyścigi cyklistów z powodu deszczu nie odbyły się całkowicie, to też dokończono je dziś. Tym razem Zarząd Towarzystwa Cyklistów uraczył amatorów sportu kołowego całkiem bezpłatnie, bo wychodząc widocznie z założenia: „Użyj dziadku na ostatku!“ — skasował bilety wejścia.... co oczywiście spowodowało niezwykły natłok, mimo ostrego północnego wiatru.

Jeźdźcy zaś nasi popisali się i tym razem bardzo ładnie, robiąc w wyścigu Demi Fond na dystansie 3000 mtr. czas o 2 i 2/5 sek. dłuższy od rekordu światowego, ustanowionego przez Verhindera (Belgja) w r. 1910 (3000 mtr. w 4 m. 1 sek.). Zaznaczyć należy jako pochwałę dla naszych jeźdźców, iż wyścigowi temu towarzyszył niezwykle ostry i mroźny wiatr.

Reszta biegów odbyła się z następującymi rezultatami:

Wyścig motocyklistów. Dystans 5000 m. 1. Choiński, 2. Duma.

Wyścig Demi Fond. Dystans 3000 m. 1. Szymczyk, 2. Gędziorowski, 3. Jabrzemski (4 m. 3/5 sek.).

Wyścig tandemów. Dystans 3000 m. 1. Jabrzemski-Gędziorowski, 2. Kamiński Janociński.

Wyścig Demi Fond. Dystans 2500 m. 1. Iko, 2. Lindeman, 3. Kubasiński.

Wyścig parami, amerykański. Dystans 3000 m. 1. Gędziorowski-Jabrzemski, 2. Szymczyk-Lenartowicz, 3. Janociński-Harkiewicz.

Wyścig Handicap motocyklistów. Dystans 10.000 m. 1. Kornatowski, 2. Choiński.

Wyścig premiowy. Dystans 3000 m. 1. Lindeman, 2. Iko.

Wyścig dystansowy z prowadzeniem. Dystans 5000 m. 1. Kamiński, leader Choiński, 2. Jabrzemski, ledaer Kornatowski.

Z obfitym rezultatem sportowym zamykają cykliści na długą zimę swoją sympatyczną siedzibę; zapomni Warszawa tor Dynasowski, lecz nie na długo, bo jak zapewniał troskliwy p. kpt. Wojtkiewicz, (niezwykle uprzejmy dla dziennikarzy), już na początku marca, o ile tylko warunki atmosferyczne pozwolą, rozpoczną się treningi jeźdźców krajowych, z mistrzem toru p. Fr. Szymczykiem na czele, aby na przyszłych międzynarodowych zawodach pokazać, że sport polski rozwija się nie gorzej od innych, i że godzien jest na przyszłej Olympjadzie stanąć w szrankach narówni z najlepszymi mistrzami Zachodu.

Nie będę tutaj dla braku miejsca przytaczał wszystkich osiągniętych w roku ubiegłym na torze Dynasowskim rekordów, ograniczę się natomiast tylko do zaznaczenia, że gdyby nie późne otwarcie nowo zbudowanego przez pp. Wapińskiego i Lindemana toru betonowego, rekordy, osiągnięte przez naszych jeźdźców w roku ubiegłym, byłyby nie gorsze od światowych.

Warszawa, 27 października 1921.

Kazimierz Kokowski.

Przed zawodami Węgry—Polska.

Wielu sportowców nie zdaje sobie może sprawy z tego, jak trudną jest rzeczą, zwłaszcza dla tak młodego związku, jakim jest Polski Związek Piłki Nożnej (P. Z. P. N.), skłonić inny związek do rozegrania zawodów między drużynami reprezentacyjnemi obu krajów. Jak bowiem we wszystkiem innem, tak i w sporcie trzeba przedtem wzbudzić dopiero zaufanie zagranicy i respekt przed wysokim poziomem danej gałęzi sportu. Powaga zaś związku jest ściśle zależna od siły jego członków, t. j. klubów. Im wyższy jest poziom tych klubów i im więcej klubów posiada wybitną klasę, tem więcej liczą się z odnośnym związkiem. Jako przykład może służyć związek austrjacki, który w tym roku otrzymał — jak wiadomo — tyle propozycyj rozegrania matchów międzypaństwowych, że, gdyby je wszystkie przyjął, nie starczyłoby mu terminów w roku.

Polski sport footballowy, zorganizowany dopiero od 2 lat w P. Z. P. N., był dotąd mniej znany w środkowej Europie, niż nawet sport jugosłowiański. Winę tego ponosi nasze karygodne wprost zaniedbanie w kierunku popularyzacji naszego sportu. Toteż niemałą jest zasługą krakowskiego sportowca, p. H. B., że w wiedeńskim „Sporttagblatt“ umieszcza od początku sezonu jesiennego tygodniowe sprawozdania z ruchu sportowego w Polsce, zwłaszcza z przebiegu mistrzostw w piłce nożnej. Najbardziej znaną poza granicami Polski, i to jeszcze w czasach przedwojennych, jest Cracovia, ponieważ ona najwięcej spotkań rozgrywała z drużynami obcokrajowemi i to nawet w czasie wojny światowej, trzy razy już gościła we Wiedniu, a dwa razy w Budapeszcie, a nawet pierwsza w Polsce została już w roku 1911 zaliczoną przez związek austrjacki do klubów pierwszoklasowych, których podówczas było w całej Austrji tylko 15, z tego poza Wiedniem tylko 3 (D. F. C. w Pradze, Grazer A. C. w Gracu i Cracovia). Lwowskie kluby, Pogoń i Czarni, utrzymywały przed wojną dość silny kontakt z zagranicą: Pogoń z Węgrami i wiedeńczykami, Czarni z Węgrami, a szczególnie z Czechami. Pogoń grała raz w Wiedniu oraz w Koszycach (obecnie Ruś Zakarpacka), Czarni bawili raz w Pradze. Większy może rozgłos zyskały sobie oba te kluby w dziedzinie lekkiej atletyki. Lekkoatleci lwowscy wyjeżdżali często ma meetingi do Wiednia, Budapesztu i Pragi, gdzie niepoślednią odgrywali rolę i ustanawiali nawet rekordy austrjackie. Dwaj nawet z nich, członkowie Pogoni, T. Garczyński, obecny wiceprezes P. K. I. O., i Ponurski, byli przeznaczeni przez austr. związek lekkoatletyczny jako reprezentanci lekkiej atletyki na igrzyskach olimpijskich w Sztokholmie w r. 1914: pierwszy z nich w biegu z płotkami na 110 m., drugi w biegu na 400 m. Garczyński nie pojechał, nie chcąc widocznie stawać w barwach Austrji, Ponurski odpadł w przedbiegach. Najmniej znaną była Wisła, która grywała najwięcej z drużynami czeskiemi, bardzo mało z wiedeńskiemi, a z węgierskiemi dopiero w tym roku (z Ujpesti i Terézvarosi T. C.). Bawiła ona raz w Zagrzebiu (Jugosławja), grała także w Kromieryżu i w Nachodzie na Morawach oraz w Gdańsku i Sopotach. Wszystkie te trzy kluby uzyskały w r. 1913 pierwszą klasę od związku austrjackiego. O klubach w byłej Kongresówce i Poznańskiem zagranicą głucho, w czem niema nic dziwnego. Sport polski pod zaborami rosyjskim a szczególnie niemieckim, nie mógł się rozwinąć wskutek wrogiego stanowiska rządów zaborczych i dopiero w odrodzonej Polsce nabrał żywiołowego wprost rozmachu.

Z chwilą powstania niepodległej Ojczyzny odrodził się także sport polski. Lecz nie odrazu. Przez dwa

pierwsze lata Polska musiała bronić orężnie swej niepodległości tak, że dopiero w roku bieżącym, pierwszym roku prawdziwego pokoju, ruch sportowy wszedł na normalne tory.

Jak z jednej strony ruch footballowy wewnątrz kraju mimo braku wszelkiego poparcia ze strony władz był tak żywy jak nigdy dotąd, tak z drugiej strony nasz bilans tegorocznych spotkań z drużynami zagranicznemi jest bardzo nikły. W kraju naszym gościły tego roku tylko 4 drużyny węgierskie, jedna wiedeńska i jedna czeska. Przyczyną tego były warunki polityczne (zwłaszcza w stosunku do Czechów, a następnie — po powstaniu górnośląskiem w maju r. b. — do Wiedeńczyków), oraz fatalny stan naszej waluty, który koszta sprowadzenia obcej drużyny sprowadzał poprostu do absurdum. A szkoda wielka, gdyż sport piłki nożnej rozwinął się u nas nie tylko pod względem ilościowym, ogarniając coraz szersze warstwy, lecz — co ważniejsza — jakościowym. Że klasa naszych drużyn podniosła się znacznie, o tem świadczy fakt, że żadna z drużyn zagranicznych nie wyjechała z naszej Ojczyzny niepokonaną. Lecz zaufania do siły naszego sportu zagranicą nie było w dalszym ciągu. Respekt przed naszą klasą można było obudzić tylko jednym sposobem: pokazaniem tam, w potężnych ośrodkach sportu footballowego, w walce z najlepszemi drużynami, że w Polsce umieją grać. Próba ta dotychczas się nie udawała: Cracovia poniosła dotąd w Wiedniu 4 porażki i uzyskała jeden tylko wynik nierozstrzygnięty (4:4 z Admirą), a w Budapeszcie jedną klęskę (w r. 1910 z Törekvesem 1:2), Pogoń w Wiedniu w r. 1913 pobitą została przez reprezentację II. klasy, Czarni także nie odnieśli w Czechach w r. 1909 sukcesu. Dopiero wyniki Cracovii z F. T. C. i M. T. K. w Budapeszcie stanowią jakby wyłom, przez który Polska weszła do koncernu „państw footballowych". Widomym wyrazem tego jest match Węgry—Polska.

Przed 2-gim października, t. j. przed spotkaniem M. T. K. — Cracovia, Polskiemu Z. P. N. trudno było zająć pocześniejsze stanowisko w gronie innych związków footballowych. Już w poprzednim numerze „Przeglądu Sportowego" wspomnieliśmy mimochodem (w artykule: „Podróż Czarnych do Czechosłowacji"), w jak niegrzeczny sposób austrjacki „Verband" nie dotrzymał swej obietnicy urządzenia zawodów Austrja—Polska. Węgierski związek P. N. (Magyar Labdarugok Szövetsege) zaproponował sam urządzenie zawodów Węgry—Polska, lecz czynił to wyłącznie ze względów politycznych. Pewne lekceważenie bowiem naszego sportu okazał ten związek w tem, że, gdy P. Z. P. N. zwrócił się doń z propozycją rozegrania tego spotkania nie w święta Bożego Narodzenia, jak tego chciał M. L. S. (związek węgierski), lecz dn. 23. października zamiast matchu Austrja—Węgry, pertraktował on z innymi związkami, zostawiając przyjęcie propozycji P. Z. P. N. na ten tylko wypadek, gdyby pertraktacje z innymi związkami się rozbiły. Toteż dnia 23. października odbyły się zawody międzynarodowe, ale Srodkowe Niemcy—Węgry.

Ostateczną decyzję co do rozegrania zawodów Węgry—Polska odkładał M. L. S. do chwili występu mistrzowskiej drużyny Polski w Budapeszcie. Jako dowód tego twierdzenia niech posłuży przytoczenie tego, co napisał „Sport Hirlap" w numerze z d. 10 października:

„Posiedzenie Rady międzynarodowej M. L. S. (t. j. Rady, zajmującej się urządzaniem zawodów międzynarodowych) zajmowało się sprawą 23. października, w którym to dniu miały się odbyć niedoszłe do skutku zawody Austrja—Węgry. Między innemi przyszła także propozycja Polski. Nad tą propozycją przeszła Rada szybko do porządku dziennego, ponieważ sądzono, że polski sport nie stoi jeszcze tak wysoko, żeby z nim poważnie liczyć się można. Nazajutrz grała Cracovia z F. T. C., a dzień potem z M. T. K. Te dwie gry zmieniły gruntownie mniemanie Rady o polskim sporcie; przekonano się bowiem, że Cracovia nie jest przeciwnikiem, któregoby można było lekceważyć. Już w poniedziałek dnia 3. października Rada zatwierdziła match Polska—Węgry na 18. grudnia. W ten sposób Polacy jednym zachodem wzbudzili respekt Węgrów".

Ciekawem również było zachowanie się przedstawicieli M. L. S. wobec prezesa Cracovii, dr. Centnarowskiego. Jako przewodniczącego P. Z. P. N. zaproszono dr. Cetnarowskiego na posiedzenie Rady w sobotę dn. 1. października. Gdy przyszedł pod obrady projekt matchu Węgry—Polska, wtedy przedstawiciel klubu Ujpesti wyraził się w dyskusji: „Jutro (t. j. w spotkaniu z M. T. K.) Polacy zdadzą egzamin, czy umieją grać", na co przedstawiciel klubu 33-ech dodał ironicznie: „Prawdopodobnie egzamin ten wypadnie tak źle, jak złą jest ich waluta". Po matchu zaś z M. T. K. zachowanie się tych panów uległo gruntownej zmianie. Proszono gorąco dr. Cetnarowskiego, by koniecznie został w Budapeszcie i wziął udział w wieczornem posiedzeniu Rady (w poniedziałek), zapewniono go, że na tem posiedzeniu match Węgry - Polska będzie z pewnością zatwierdzony (co się też stało) i tylko od P. Z. P. N. zależeć będzie przyjęcie terminu 18. grudnia.

Takie perypetje przechodził pierwszy międzynarodowy match Polski, nim rozegranie go przyjęło realne formy. W tym tygodniu przyszło także do P. Z. P. N. pismo od M. L. S., w którym związek węgierski zatwierdza warunki matchu grudniowego i proponuje rewanż Węgry—Polska na dzień 14. maja 1922 w Krakowie. Druga drużyna reprezentacyjna Węgier rozegrać ma w tym samym dniu zawody Budapeszt—Berlin w Berlinie. Od wyniku zatem, jaki nasza wybrana jedenastka uzyska w Budapeszcie, zależeć będzie, jaką drużynę przyślą nam Węgrzy na rewanż do Krakowa.

O doniosłości zawodów Węgry—Polska w Budapeszcie, o wytycznych, jakiemi należałoby się kierować przy wyborze polskiej drużyny reprezentatywnej, wreszcie o dotychczasowych projektach (z ich krytyką) pomówimy w następnych numerach „Przeglądu". *T. S.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

PIŁKA NOŻNA.

Łódź.

23 października. **Polonia—Ł. K. S. 6:1 (1:1).**

Koniec rozgrywek o mistrzostwo Polski.

Ostatnia rozgrywka o mistrzostwo Polski w piłce nożnej w Łodzi nie przyniosła żadnej drużynie zaszczytu. Brak karności i etyki sportowej, jaką obie strony wykazały, przeistoczył te z początku piękne zawody w chaotyczne uganianie po boisku, nawoływanie i wzajemne ubliżanie sobie dość donośnym głosem, ze strony prawie wszystkich graczy, prócz obrony i bramkarzy. We wszystkich tych najmniej sportowych występach przewodził Hamburger (Polonia), zwłaszcza w drugiej połowie, donosząc sędziemu wszystkie, pod czyimkolwiek adresem ze strony przeciwnika skierowane wyrazy. Charakterystycznym był n. p. taki wypadek: Jeden z graczy Ł. K. S. wyraził się: „teraz zaczniemy grać jak się należy", co słysząc jeden z graczy Polonii, nie omieszkał tego powtórzyć sędziemu. Po jednym z wielu takich momentów, po których koniecznem było usunięcie conajmniej po jednym graczu z obu drużyn, czego sędzia nie

uczynił, nie chcąc widocznie robić początku, ponieważ przy tak brutalnej grze byłby zmuszony szeregi obu drużyn przerzedzić do minimum. — Hamburger, który był powodem jednego incydentu, krzycząc na całe gardło, ostentacyjnie opuścił boisko, przy nawoływaniu „trzymać go" ze strony publiczności. Najspokojniejszym z 23 na boisku znajdujących się ludzi był właśnie sędzia, p. Zweig z Krakowa, który wszystkie nadużycia karcił jedynie upomnieniem, nie uciekając się do stojących mu do dyspozycji poskramiających środków, czem byłby niezawodnie, wobec zaognionych umysłów u obu drużyn, zamierzonego celu nie osiągnął. Nie można się dziwić, że sędziując w takich warunkach, niektóre nadużycia przeoczył, jednakże należy mu się uznanie za to, że nie powodując się ani zażaleniami graczy, najczęściej bezpodstawnemi i nietaktownemi, ani też nawoływaniem pauprów z widowni, te jedyne w swoim rodzaju zawody, jakie dotychczas w Łodzi się odbyły, szczęśliwie doprowadził do końca.

Przebieg gry był z początku nadzwyczaj interesujący, mimo zawieruchy z deszczem, podczas jakiej się zaczęła. Tempo ostre, obie drużyny kombinowały dobrze, tylko w obronie Polonii, która grała bez Marczewskiego, dały się odczuwać pewne braki. Stencel, który zajął miejsce Marczewskiego, był obok Lotha II. najlepszym wogóle graczem na boisku. Przez całą pierwszą połowę pewną nieznaczną przewagę miał Ł. K. S., uzyskując z pięknej kombinacji Sledź—Cyl—Kowalczyk jedyną, bardzo ładną bramkę (13 min.). Polonia wyrównała dopiero w 37 min. przypadkowym strzałem i wskutek nieporozumienia obrony z bramkarzem. Stosunek ten utrzymał się do końca pierwszej połowy.

Po pauzie widoczną była przedewszystkiem fizyczna przewaga gości; Ł. K. S., nie posiadając tej rutyny, a przedewszystkiem ambicji co jego przeciwnik, poniósł niezasłużoną porażkę, ponieważ praca w polu była i w drugiej połowie gry równą. Jedynie energiczne i głośne nawoływanie się ataku Polonii przed bramką przeciwnika, oraz bezustanne protesty jej graczy, wprowadziły w szeregi Ł. K. S. nieuzasadnioną apatję, która była powodem uzyskania tak wysokiego cyfrowego wyniku przez gości. Piątą bramkę zrobił lewy łącznik Polonii ręką, czego sędzia nie zauważył; to też z prawdziwem zadowoleniem przyjęła dość licznie zgromadzona publiczność — gwizdek sędziego, kończący te „zawody".

Rom.

Warszawa.

30 października. **Warta—Polonia 3:2 (1:1).**

Ostatni match o mistrzostwo Polski w Warszawie sprowadził mimo niepewnej pogody tłumy publiczności, którą czekała wielka niespodzianka. Po ostatnich bowiem wynikach Warty we Lwowie i w Krakowie nie było dużo nadziei, by Warta była przeciwnikiem niebezpiecznym dla Polonii. Tymczasem Polonia spotkała się z drużyną nie gorszą od najlepszych w Polsce. Jej atak, pomoc i obrona wprost zadziwiła nas swą grą przyziemną i kombinacyjną. Zupełnie zgodzę się, że Einbacher i Staliński zasłużyli na to, by ustawić ich w drużynach reprezentacyjnych Polski.

O Polonii trudno coś napisać. Nie wiem, czy drużyna ta była pewną zwycięstwa i przez to z mniejszą niż dotychczas grała ambicją, czy też z powodu braku treningu na mokrym gruncie nie umiała wyzyskać niektórych słabych miejsc przeciwnika.

Co do graczy poszczególnych, to tylko zasługuje na specjalne, jak zawsze, wyróżnienie bramkarz Loth II. O grze samej nie będę pisał, gdyż uważam, że opisywanie tylu ładnych momentów zabrałoby za dużo miejsca w piśmie i trudnoby było je opisać. Nadmienić jednak muszę, że gra była kombinacyjnie i technicznie na wysokim poziomie.

Zwycięstwo Warty było zasłużonem. Kornerów 10:2 dla Warty. Sędziował jak zawsze wyśmienicie dr. Lustgarten z Krakowa.

Podczas przerwy przedstawiciele Cracovii, Pogoni, Warty i Kolegjum sędziów P. Z. P. N. w osobach pp. Dembińskiego, Tadeusza Kuchara, Jana Nowickiego i Dr. Lustgartena składali K. S. Polonia, który rozgrywał setny match od czasu swego istnienia, życzenia jak największego rozwoju sportu w tym klubie. Dziękował im do głębi wzruszony tą pamięcią prezes K. S. Polonii p. Blitek. *Ape.*

My ze swej strony zasyłamy K. S. Polonii jak najserdeczniejsze „Szczęść Boże" w dalszej pracy.

Redakcja.



Z matchu Cracovia II.—Pogoń II.
Pod bramką Pogoni.

Lwów.

30 października. **Cracovia—Pogoń 5 2 (3:2)**

Mimo dotkliwego zimna zebrało się kilka tysięcy publiczności na boisku Pogoni. Ostatnie zawody o mistrzostwo Polski, spotkanie niepobitej dotychczas przez krajową drużynę Cracovii z Pogonią, wywołało żywe zainteresowanie tak sportowej jak i „niesportowej" publiczności. Ta ostatnia zachowaniem się swem podczas matchu dowiodła, że ze sportem nie ma nic wspólnego i że lepiejby było, by w przyszłości na zawody nie przychodziła i tem samem sportowemu Lwowowi wstydu oszczędziła.

W sferach sportowych zwycięstwo Cracovii było pewne, gdyż Cracovia jest dziś osobną klasą polską; żadna z drużyn krajowych nie dorównuje jej pod względem techniki, kombinacji i systemu gry. Lwów w tym roku miał pecha, że barwy jego zastępowała Pogoń, która po wiosennej dobrej formie spadła tak bardzo, że w mistrzostwie dała się dwukrotnie pobić warszawskiej Polonii, a raz przegrała nawet z poznańską Wartą.

A przecież Lwów słusznie powinienby w tym roku być na drugiem miejscu w mistrzostwie.

Może P. Z. P. N. zastanowi się wczas i zmieni sposób rozgrywek o mistrzostwo, gdyż należymy przecież do F. I. F. A., powinniśmy mieć pierwszą klasę międzynarodową, a nie okręgową, którą u nas sztucznie stworzono, a kwalifikacji pierwszoklasowej żadna z drużyn biorących udział w mistrzostwie, prócz Cracovii i Pogoni, nie miała i nie ma.

Ile to matchów i to międzynarodowych musiały drużyny Cracovii, Wisły, Czarnych i Pogoni rozegrać jesz-

cze w „austrjackim Verbandzie“, zanim dopuszczone zostały do klasy pierwszej. U nas wystarczyło podzielić Polskę na okręgi i natychmiast otrzymaliśmy bardzo obfitą — jak na nasze stosunki — klasę pierwszą, która w najlepszym razie może być zaliczoną do międzynarodowej III. klasy. Te stosunki muszą być zmienione. Związek musi rozpisać w sezonie wiosennym matche kwalifikacyjne, a potem dopiero może nastąpić podział na klasy i gry o mistrzostwo.

Jak nasz sport mógłby wyglądać zagranicą, gdyby n. p. jaka lepsza węgierska lub czeska drużyna zaprosiła powiedzmy drużynę, która osiągnęła w mistrzostwie Polski drugie miejsce, a publiczność tamtejsza miałaby sposobność oglądania klasy polskiego footballu, reprezentowanej przez tę drużynę!

Mamy nadzieję, że Związek nie narazi nas na taki wstyd.

Cracovia zdobyła w tym roku mistrzostwo Polski i tem się przynajmniej poszczycić możemy, gdyż wiemy, że Cracovia nam wstydu nie zrobi. Tytuł mistrza słusznie jej się należy, a na matchu z Pogonią zadokumentowała, że jest drużyną pierwszoklasową w znaczeniu międzynarodowem. Każdy bezstronny widz, któremu na rozwoju sportu polskiego zależy, radował się, że mamy w Polsce drużynę o tak wysokiej klasie.

Drużyny stanęły w następującym składzie:

Cracovia: Popiel; Fryc, Gintel; Synowiec, Cikowski, Styczeń; Szperling, Kogut, Kałuża, Kotapka, Mielech.

Pogoń: Kuchar M.; Ignarowicz, Olearczyk; Gulicz, Wójcicki, Schneider; Słonecki, Garbień, Kuchar W., Bacz, Tarczyński.

Grę rozpoczyna Pogoń, mając silny wiatr za sobą. Obrońcy Cracovii stoją w kałuży błotnej, przez co udaje się Pogoni przez pierwsze 10 minut utrzymać pod bramką Cracovii. Zwolna ładnem podawaniem posuwa się atak Cracovii pod bramkę przeciwnika i już w 13 minucie osiąga Kałuża silnym strzałem w prawy róg pierwszego goala. Gra staje się otwartą, ataki przenoszą się z jednej bramki pod drugą. W 27 minucie strzela Kotapka drugiego goala dla Cracovii. Pogoń zaczyna forsować tempo. W 34 minucie Garbień przenosi piłkę do Bacza; Popiel wybiega z bramki, chcąc chwycić piłkę, pada jednak, a Bacz wtłacza piłkę w siatkę Cracovii. Następuje kilka ładnych strzałów Cracovii, które pewnie chwyta Mietek Kuchar. W 39 minucie strzał Wacka w lewy róg, piłkę odbija Popiel, lecz sędzia uznaje mimo protestów Synowca i Popiela bramkę, ponieważ jego zdaniem Popiel odbił piłkę ręką już poza linją bramkową. Cracovia, niezrażona utratą tej wyrównującej bramki, gra dalej zupełnie spokojnie. W 42 minucie otrzymuje Mielech w pozycji spalonej piłkę, podprowadza, podaje Kałuży, który celnym strzałem uzyskuje 3 goala.

W drugiej połowie obraz się całkiem zmienia. Cracovia przygniata zupełnie Pogoń i mimo, że Fryc schodzi w 7 minucie z boiska, Cracovia w dziesiątkę urządza trening na jedną bramkę i w 31 oraz w 32 minucie uzyskuje przez Koguta czwartą i piątą bramkę.

P. Obrubański sędziował naogół dobrze, wykazał jednak brak stanowczości w momentach decydujących. Byłby lepiej zrobił, gdyby nie był uznał niestrzelonej bramki, a wykluczenie przezeń p. Kuchara K. jako sędziego autowego było zbędne.

Cracovię widzieliśmy ostatni raz we Lwowie w spotkaniu z Czarnymi (2:0) i przyznać musimy, że obecnie spadła ona nieco w formie. Znakomitym był jak zwykle Kałuża, bardzo dobrym Szperling, który w drugiej połowie raz po raz stwarzał niebezpieczne momenty dla Pogoni. Bardzo dobrze grał Gintel i Cikowski, słabiej Synowiec, a w drugiej połowie źle Mielech. Bramkarz wspaniały, kilka bardzo niebezpiecznych pozycyj uratował przytomnie i pewnie. Jako całość Cracovia przedstawia się bardzo dodatnio: znakomita technika, precezyjne podawanie, wspaniałe kombinacje, wogóle i system gry oraz spokój podziwienia godne, zdaje się jednak być nieco zmęczona.

W Pogoni bardzo dobrym był Wacek Kuchar, pracował ambitnie Ignarowicz, a Mietek Kuchar w bramce był znakomity. Pomoc i skrzydła słabe, Garbień i Bacz nie dopisali.

Nakoniec: publiczność niżej krytyki! *L.*

Prasa lwowska potępia zgodnie zachowanie się publiczności, nie wytyka jej jednak, co w tem zachowaniu się najbardziej razi. Jako kapitan goszczącej drużyny pozwolę sobie w tej kwestji na parę uwag. Rozumiem dobrze, że widzowie życzą sobie wszędzie zwycięstwa miejscowej drużyny, lecz mimo to powinni uznawać to, co przeciwnik robi dobrego i cieszyć się, jeżeli widzą walkę poprawną i stojącą na wysokim poziomie. Każdy prawdziwy sportowiec jest zawsze zadowolony, gdy widzi, że lepsza partja wygrywa i daje wyraz swemu zadowoleniu. Lecz mniejsza o to, że nie, nawet bramki, uzyskane przez Cracovię jako wynik dobrze przeprowadzonych kombinacyj, przyjmowano w milczeniu. Chodzi mi o to, że publiczność nie powinna nigdy ujawniać zbyt jaskrawo swego nieprzychylnego nastroju wobec obcej drużyny. Docinki pod adresem poszczególnych graczy i sędziego, głośne śmiechy, gdy obcemu graczowi przypadkowo coś się oberwie, okrzyki oburzenia, towarzyszące kilku foulom, popełnionym przez graczy zamiejscowych, podczas gdy większa nieco ilość foulów graczy lwowskich była pokrywana milczeniem, a zwłaszcza głośne okrzyki „fuj“, ilekroć pomocnik lub obrońca obcej drużyny, napierany z tyłu, w sposób „taktycznie“ zupełnie prawidłowy i jedynie wskazany podaje piłkę w tył bramkarzowi, co czynią bez najmniejszej ujmy honoru nawet takie drużyny jak F. T. C. i M. T. K., lub ilekroć, zwłaszcza po przerwie, sędzia odgwizdał „of'side“, wstrzymując ataki Pogoni, lub gdy zarządził dwukrotnie rzut wolny pośredni przeciw Pogoni za to, że bramkarz biegł z piłką więcej niż dwa kroki, co, nawiasem mówiąc, zarządził raz także przeciw Cracovii bez protestów ze strony widzów — takie rzeczy nie powinny mieć miejsca. Czy graczom nie wolno grać tak, jak im taktyka nakazuje? Czy sędzia ma sędziować wbrew przepisom gry, nie gwizdać spalonych i nie dawać rzutów wolnych pośrednich, gdyż to się widzom nie podoba?

Toteż trzeba było tak rutynowanych graczy i tak spokojnego sędziego, żeby się nie dać wyprowadzić z równowagi, nie zdenerwować się i grać wzgl. sędziować spokojnie do końca.

Z naciskiem podkreślić muszę fakt, że z lwowian, obecnych na zawodach, najspokojniej i najpoprawniej zachowywali się — gracze Pogoni. Silni fizycznie i grając z szaloną ambicją i poświęceniem, uciekali się czasem do zbyt ostrej gry, do której ich może przyzwyczaili swą zbytnią pobłażliwością miejscowi sędziowie pod wpływem widzów, lecz nie czynili tego nigdy rozmyślnie. Skręcenie nogi w kolanie, którego się nabawiłem w pierwszym kwadransie gry w zderzeniu z W. Kucharem, i uczynienie Fryca niezdolnym do walki było wynikiem tylko czystego przypadku, nigdy złośliwości. Wobec przeciwników zatem i wobec sędziego, którego rozstrzygnięcia zawsze respektowali, zachowywali się oni po sportowemu. Krzyki zaś publiczności właśnie najwięcej szkody przyniosły drużynie miejscowej, gdyż w miarę postępu gry traciła ona coraz bardziej panowanie nad sobą i uległa zdenerwowaniu, co po przerwie osłabiło zupełnie jej sprawność.

Sędzia boczny, którego p. Obrubański słusznie usunął, zupełnie błędnie pojmował swe zadanie. Sędzia boczny ma tylko pomagać sędziemu głównemu i wypowiadać swoje zdanie co do tego, czyj rzut boczny, czy jest rzut narożny czy bramkowy, dawać znaki na of'side, foul, rękę i t. p., lecz nie wolno mu upierać się przy swem zdaniu, śpieszyć niezapytany ze środka boiska do sędziego z oświadczeniem, że piłka przeszła przez linję bramkową (przy drugiej bramce, strzelonej Cracovii), a już nigdy protestować głośno przeciw rozstrzygnięciom sędziego, zarządzonym przezeń w polu.

Powyżej przytoczone fakty wykazują, że gra z Pogonią we Lwowie i sędziowanie nie należy — w czem winy nie ponosi drużyna — do przyjemności. Są już tacy sędziowie, którzy nauczeni doświadczeniem, nie będą już sędziować Pogoni we Lwowie. Drużyny zaś zamiejscowe nie tak może łatwo i bez ochoty będą przyjeżdżały do Lwowa na zawody przyjacielskie. Dlatego Zarząd L. K. S. Pogoń przedsięweźmie niezawodnie energiczne kroki w kierunku zaradzenia tym niepożądanym objawom przez rozmieszczanie większej ilości ludzi porządku i usuwanie z obrębu boiska zbyt krzykliwych widzów. *T. Synowiec.*

Końcowa tabela mistrzostwa Polski klasy A. na rok 1921.

Nazwa Klubu	Cracovia	Polonia	Warta	Pogoń	Ł. K. S.	Grano	Wygrano	Nierozstrzygn.	Przegrano	Bramki dla	Bramki przeciw	Punkty
Cracovia (Kraków)		3:0 2:1	2:2 6:1	2:0 5:2	7:1 4:0	8	7	1		31	7	15
Polonia (Warszawa)	0:3 1:2		1:0 2:3	1:0 1:0	1:0 6:1	8	5		3	13	9	10
Warta (Poznań)	2:2 1:6	0:1 3:2		3:2 0:7	2:1 3:3	8	3	2	3	14	24	8
Pogoń (Lwów)	0:2 2:5	0:1 0:1	2:3 7:0		2:0 6:1	8	3		5	19	13	6
Ł. K. S. (Łódź)	1:7 0:4	0:1 1:6	1:2 3 3	0:2 1:6		8		1	7	7	31	1

O mistrzostwo Polski w klasie B.

30 października. **Cracovia II.—Pogoń II. 3:0 (1:0).**

Drużyna lwowska, z którą ostatniej niedzieli mieliśmy przyjemność się zapoznać, przypomniała nam żywo graczy swojej pierwszej drużyny, choć brak jej takich indywidualności jak n. p. Wacek Kuchar. Fizycznie dobrze rozwinięci, wykazali goście przebytą szkołę lekko-atletyczną, jednak brak im jeszcze tego wszystkiego, co charakteryzuje przeciętnego footballistę. To też zbytnio nie byli groźnymi dla biało-czerwonych, którzy znajdując się stale w ofenzywie, tylko z powodu dziwnej niedyspozycji Justa nie zdołali zaznaczyć lepiej cyfrowo swej przewagi.

Zaraz z początku bierze Cracovia piłkę w swoje posiadanie i usadawia się na dobre na połowie Pogoni. Z nieodpowiedn m terenem dają sobie prędzej radę miejscowi, to też atak za atakiem idzie na bramkę gości, broniących się umiejętnie. Kilka dogodnych pozycyj przechodzi bez rezultatu; Just strzela z kilku kroków w ręce bramkarzowi, który też szereg rzutów pewnie unieszkodliwia. Dopiero w 29 minucie uzyskuje Huber z centry Pery'ego pierwszą bramkę dla Cracovii. Następnie są tylko dwa kornery wynikiem wysiłku biało-czerwonych, poczem tuż przed końcem nadarza się Pogoni sposobność wyrównania, ale piłka idzie w out. Po przerwie uzyskują goście zaraz w pierwszej minucie rzut z rogu, który mija bez rezultatu. Wkrótce jednak rozpoczynają biało-czerwoni serję ataków, które przynoszą im dalsze dwa punkty; w 10 minucie strzela Łańko drugą, a w 18 min. Huber trzecią bramke. Pogoń się zbiera, ale Prochowski na backu, najlepszy dzisiaj na boisku, umie odchylić niebezpieczeństwo od bramki Cracovii. W dalszej grze odznaczył się bramkarz Pogoni, który zawsze splasowany, pewnie i przytomnie chwycił wiele piłek. Rzutów narożnych 8:1 dla Cracovii. Sędziował dobrze p. Ziemiański. *H. B.*

Tabela mistrzostw Polski klasy B.

Nazwa Klubu	Cracovia II.	Union	A. Z. S.	Pogoń II.	Grano	Wygrano	Nierozstrzygn.	Przegrano	Bramki dla	Bramki przeciw	Punkty
Cracovia II. (Kraków)		6:3 2:2	4:0 2:0	5:4 3:0	6	5	1		22	9	11
Union (Łódź)	3:6 2:2		7:1 1:1*	3:1 8:1	6	3	2*	1	24	12	8
A. Z. S. (Warszawa)	0:4 0:2	1:7 1:1*		5:0 5:0	6	2	1*	3	12	14	5
Pogoń II. (Lwów)	4:5 0:3	1:3 1:8	0:5 0:5		6			6	6	29	—

* Zawody te przerwano w 36 min. przed pauzą z powodu ulewnego deszczu przy stanie 1:1.

Zawody kwalifikacyjne o miejsce w klasie A.

Bielsko.

30 października. **Sturm—Hakoah 2:1.**

Sturm wygrał ten match z wielką dozą szczęścia. Sędziował p. Auerbach z Krakowa.

Łódź.

30 października. **Union—Sturm 1:0 (0:0).**

Postęp, jaki wykazał zwycięzca na tych zawodach, był bardzo znaczny, jeżeli zważymy, że w rozgrywkach o mistrzostwo okręgowe Union okazał się słabym przeciwnikiem Sturmu. Przypisać to należy stałej obsadzie Unionu, która od początku jej zestawienia (w lipcu b. r.), z małym tylko wyjątkiem, cały szereg nawet bardzo poważnych zawodów w tym składzie rozegrała, powtóre zdolności każdego z graczy tej drużyny oraz opiece i porządkowi, jaki w S. S. Union jest utrzymywany.

Toteż Union górował o całą klasę tak techniką, jak i kombinacją nad zreorganizowaną, względnie uzupełnioną nawet lepszymi graczami drużyną Sturmu, która jednakże jako całość nie przedstawiała nawet poważnego przeciwnika i jedynie brak celnych strzałów na bramkę oraz niepoprawny egoizm, który stał się chronicznym u lewego łącznika tej drużyny Obermana I, zawdzięcza Sturm tak niską cyfrowo porażkę, ponieważ gra, zwłaszcza w pierwszej połowie, odbywała się z wyjątkiem nielicznych tylko sporadycznych wypadów na połowie boiska Sturmu. Bramkarz tego ostatniego miał bardzo trudne zadanie i wywiązał się zeń wprost brawurowo. Jego kolega po przeciwnej stronie nie miał zupełnie nic do roboty, zaś obrońcy Unionu ustawiali się dobrze, tylko brak dalekich i czystych strzałów nie uwydatnił w tym stopniu, na jaki zasłużyli, ich ofiarnej i wyśmienitej pracy. Zwłaszcza Werner II, broniąc jedynej, wytworzonej przez atak Sturmu b. niebezpiecznej sytuacji, nie mając innego wyjścia, rzucił się całem ciałem 2 przeciwnikom po nogi, umożliwiając w ten sposób odebranie im piłki.

Lewy obrońca Sturmu dobry, prawy mniej niż mierny, pudłował stale jak i jego kolega w pomocy, tworząc łatwą do przebycia lukę, której jednak Hermans I. nie umiał nigdy wykorzystać; przeciwnie był im bardzo pomocnym, oddając piłkę zwykle zamiast koledze — jednemu z nich wprost na nogę. Reszta Sturmu mierna, jedynie Gabrjel chwilami stał na wysokości zadania.

Atak Unionu, prócz Hermansa I. dobry, zaś Sturmu niezgrany, pracujący chaotycznie i bez kombinacji.

Pierwsza połowa gry interesująca, prowadzona w żywem tempie i fair, ze znaczną przewagą Unionu, przeszła bez rezultatu, dopiero zaraz na początku (2 minuta) drugiej połowy uzyskał Kukla po samodzielnem „przejechaniu“ prawego obrońcy i pomocnika Sturmu jedyną bramkę dla swych barw. Sturm starał się wyrównać, grając ostro i foul; sędzia zmuszony co chwilę grę przerywać i upominać graczy Sturmu za brutalne popisy.



Wyścigi kolarskie w Krakowie. Fot. T. Cyprian.
Start biegu premjowego.

Union również nie pozostaje dłużnym, rewanżuje się wprawdzie mniej brutalnie, lecz nierzadko, w dodatku poszczególni gracze nawołują się głośno, wskutek czego gra traci na emocji i celowości. Zwycięstwo Unionu zasłużone, wynik następnej rozgrywki, która się odbędzie dnia 6 listopada b. r., nie nasuwa żadnej wątpliwości co do zwycięstwa Unionu, a tem samem przejście tej drużyny do klasy A. Kornerów 6:4 dla Unionu.

Sędziował p. Al. Kowalski. *Rom.*

Zawody przyjacielskie.

Kraków.

29 października. **Wisła—Makkabi 2:1 (1:0).**

Drugie z rzędu przyjacielskie zawody w obecnym sezonie między powyższemi drużynami przyniosły znowu zwycięstwo Wiśle. Ta ostatnia, jakkolwiek wystąpiła bez Cepurskiego, Kaczora, Reymana i Szpurny, wykorzystawszy dwie odpowiednie sytuacje, umiała do końca utrzymać swą cyfrową przewagę, chociaż Makkabi częściej znajdowała się w ataku. Ustawiczny deszcz, jak również rozmokły i głęboki teren, utrudniały wysoce normalną grę, to też tylko gracze, posiadający prawdziwą technikę, mogli swoją umiejętność pokazać. W tem znaczeniu wybił się na plan pierwszy Silberspitz (Makkabi), którego odbijanie jak również odbieranie piłki, mimo nieodpowiednich warunków, były stale pewne i celowe. Niezłym był również Frischer (Makkabi), który okazał wiele przytomności umysłu, przytem parł stale naprzód i zasilał obficie napad swój dobremi piłkami. W Wiśle pracowała obrona i pomoc nienagannie, za mało jednak zwracając uwagi na współpracę z napadem.

Przed rozpoczęciem zawodów wręczyła Makkabi Wiśle wspaniale haftowany proporzec, poczem nastąpiło uczczenie dwóch graczy Makkabi, Tislowitza i Schneidra I, z okazji ich 10-letniej gry w pierwszej drużynie klubu. Zawody rozpoczyna Makkabi, zaraz jednak odbiera jej Wisła piłkę, poczem w 7 minucie wyrywa się Danc I., wykorzystując błąd Schneidra II., podaje Dancowi II. który z najbliższej odległości załatwia resztę. Makkabi tem niezrażona przeprowadza atak za atakiem, które jednak przechodzą bez rezultatu. Sporadyczne wypady czerwonych są bardziej niebezpieczne. Frischler dwa razy strzela na bramkę Wisły, ale bez skutku. Wiśniewski ma coraz więcej do roboty, nawet często się zapędza daleko poza pole karne. Mimo swej widocznej przewagi nie może Makkabi wyrównać z powodu nieudolności swego napadu. W 32-giej minucie odbija się piękny rzut Fischlera od słupka, a w pięć minut później nie wykorzystuje Bazes najpewniejszej pozycji. Następnie zapędził się znowu Wiśniewski za daleko, Holländer strzela w pustą bramkę, piłka jednak przelatuje tuż nad poprzeczką. W 43 min. idzie tą samą drogą piękny rzut Kowalskiego. Po pauzie jest Makkabi w ofenzywie, ale dogodna pozycja (3 minuta) idzie na marne. Wisła dostaje piłkę i w 10 minucie strzela Mróz drugą bramkę dla czerwonych. W 16 minucie następuje zderzenie między Wiśniewskim a Schneidrem I., w następstwie czego obaj opuszczają boisko. Zaznacza się lekka przewaga Wisły. W 23 minucie wraca Schneider, a w dwie minuty później wyrywa się Fischler naprzód, mija dwóch graczy, podaje dobrze splasowanemu Holländerowi, który uzyskuje zasłużonego goala dla Makkabi. Następnie wraca i Wiśniewski, który chwyta pięknie kilka rzutów, ograniczając się jedynie, z powodu kontuzji podudzia, do gry rękoma. Dalszy ciąg gry, przez Makkabi za ostro prowadzonej, nie przynosi żadnej zmiany osiągniętego rezultatu. Kornerów 1:1. Sędziował niezbyt energicznie p. Fischer. Zachowanie się publiczności, a specjalnie kilku członków Makkabi, pozostawiało wiele do życzenia. *H. B.*

Bielsko.

15 października. **Slovan** (Morawska Ostrawa) — **Sportklub** (Bielsko) **3:1 (2:0).**

Slovan wystąpił w pełnym składzie: Barton, Kudzna, Klotz, Pink, Bartik, Ruszaj, Kubesz, Kluszewicz, Kliment, Halinger, Burszek. Sportklub nie mógł wystąpić w kompletnym składzie z powodu niedyspozycji graczy i musiał się skombinować ze Sturmem. W 10-tej minucie przez nieuwagę bramkarza Grossego (S. C. B.) uzyskali goście pierwszego goala. Sportklub, który grał bardzo ambitnie, w odpowiedzi atakuje silnie bramkę gości, lecz wyśmienity bramkarz Barton wszystkie strzały pewnie chwyta. Pod koniec pierwszej połowy strzelił Kubesz (Slovan) z ładnej centry drugiego goala. Po pauzie gra staje się ostrzejszą i jest więcej otwartą. W 15 minucie powstaje pod bramką Slovanu bardzo krytyczna sytuacja, która mija bez rezultatu. W 20 minucie po ładnej kombinacji centra ataku z prawym łącznikiem strzela ten ostatni ładną bramkę dla miejscowych. Następnie goście po paru minutach usilnej pracy zdobywają 3 goale. Na specjalną wzmiankę zasługuje center pomocy Bielszczan Spitz (Sturm), który znajduje się obecnie w dobrej formie. Kornerów 4:3 dla Slovanu.

Sędziował wyśmienicie p. Bannert.

Zywiec.

30 października. **Grojec—Kresy** (Biała) **10:3.**

Kresy to młoda, bardzo sympatyczna drużyna polska — która dopiero w bieżącym sezonie się zawiązała, jednak fizycznie jeszcze słaba. Widoczny brak treningu, chociaż kombinacja niezła. W pierwszej połowie i tak miała przewagę nad Grojcem. Bramkarz Kresów, stojący w błocie po kolana i zmarznięty, puszcza kilka piłek, łatwych do obronienia. Zwycięstwo nie jest zasługą Grojca, tylko graczy, pożyczonych z Zorzy. *B. O.*

Rzeszów.

30 października. **Sparta** (Kraków)—**Resovia 1:1 (1:0)**

Do pauzy gra toczy się przeważnie na połowie Resovii; Sparta, wspomagana przez wiatr, atakuje ustawiez̀nie, przyczem zaznacza się też i wyższość techniczna, jak również taktyczna gości. Dopiero w 28 min. strzela Czulak jedyną bramkę dla Sparty. Po pauzie chwyta pewnie kilka strzałów Sparty przytomny bramkarz Resovii, poczem, wykorzystując upadek prawego obrońcy Sparty, uzyskuje środek napadu miejscowych wyrównującego goala. Sędziował niezbyt pewnie p. Kluger.

K.

Przemyśl.

29 października. **Ż. K. S. I.** (Lwów)—**Hagibor 2:2 (1:1).**

Senzacyjny i bardzo dobry wynik dla Hagiboru, znajdującego się w klasie C., z drugoklasową drużyną lwowską. Gra interesująca przy przewadze Hagiboru w pierwszej, a gości w drugiej polowie. Hagibor przy większym nieco wysiłku mógł uzyskać jeszcze lepszy stosunek bramek, a nawet wyjść zwycięsko. Sędziował poprawnie p. Schor z Polonii przemyskiej.

Z.

Warszawa.

30 października. **Polonia jun. I.—Czarni (Y. M. C. A.) 2:0.**

Match powyższy był rozgrywany na rozmokłem od deszczu boisku, na którem formalnie kąpały się obie drużyny. Dlatego też nie można było widzieć ładnej gry ze strony „Polonii". Jedynie obserwowaliśmy śliczną grę obrony (Redlich), niweczącej wszystkie próby przerwania się i strzelania do bramki przeciwnika i centry obu skrzydłowych. Goale strzelili: pierwszego w 4-tej min. prawy łącznik „Polonii", drugiego zaś lewy pomocnik „Czarnych". Z Polonii wyróżniła się obrona, z Czarnych bramkarz Czarnecki. Kornerów 9:3 na korzyść Polonii.

Sędziował bardzo dobrze p. Walczak z Polonii.

Włocławek.

23 października. **Sokół** (Toruń)—**4 p. a. p. 4:1 (2:1).**

Po pobiciu miejscowej drużyny cywilnej „Orzeł" w dniu 2 października b. r. przez reprezentację garn. włocławskiego, złożonego z dwu młodych drużyn 14 p. p. i 4 p. a. p. w stosunku 12:0 na korzyść reprezentacji, przystąpiła drużyna 4 p. a. p. do matchu z „Sokołem" toruńskim, jedną z najlepszych drużyn na Pomorzu. Gra interesująca mimo śliskiego po deszczu boiska wykazała, że tutejsze wojskowe drużyny sportowe, istniejąee niespełna cztery miesiące, nie zostają w tyle przy ogólnym wzroście zamiłowania sportowego w Polsce. Jeżeli się zważy przytem, że tutejsze drużyny wojskowe rozegrały w ciągu lata z górą dwadzieścia zawodów z drużynami kujawskiemi cywilnemi i wojskowemi z innych garnizonów, a nadto klub sportowy 4 p. a. p. ma za sobą dwukrotne dobrze zorganizowane wyścigi konne w dn. 4 września i 9 października oraz jedne, aczkolwiek w wynikach bardzo słabe zawody lekkoatletyczne w dn. 22 b. m., musi się przyznać, że ze strony sfer wojskowych zrobiono wiele dla rozbudzenia życia sportowego na Kujawach. Przy wydatniejszem poparciu sfer cywilnych sport na Kujawach ma przed sobą dobre widoki rozwoju.

M. J.

Lublin.

30 października. **Warszawianka—W. K. S. Lublin 4:2 (3:1).**

Powyższe zawody rozegrano przy marnych warunkach atmosferycznych i na zalanem boisku. Tempo gry ospałe. Górowała przeważnie Warszawianka. Bramki strzela: Zwierz (1), Jung (2), i Suchorzewski (1). Z Lublina: obie Kotowski. Wyróżnił się obrońca W. K. S. Bryl. Lublinianie stanowią znakomity materjał na przyszłość, szczególnie atak. Warszawianka, mimo stałej przewagi, grała bez tempa. Sędzia por. Schnitzer.

A. Sz.

Równe.

22 października. **Kresowiec — Makkabi 1:1.**

Zawody rewanżowe zgromadziły dużo publiczności, ciekawej wyniku tych dwu rywali sportowych. Makkabi po ostatniej klęsce pilnym treningiem nadrabia swe braki, to też zaraz w pierwszych minutach widać silny opór i częste ataki pod bramką Kresowca, które jednak rozbijają się o obrońców i dobrego bramkarza. Powoli gra przenosi się na boisko Makkabi i w 35 minucie strzela z ładnie przeprowadzonego ataku Szewczyk bramkę dla swych barw. Makkabi, drużyna ambitna i pełna poświęcenia, coraz częściej atakuje bramkę Kresowca i wreszcie w ostatnich minutach uzyskuje wyrównywującą bramkę z rzutu wolnego. Stosunek kornerów 5:2 na korzyść Makkabi. Sędzia dobry.

23 października. **Kresowiec — Sokół Ukraiński 2:0.**

Kresowiec po wczorajszym matchu grą trochę ospałej i tylko dzięki temu Sokół ponosi tak małą klęskę. Był to faktycznie trening, bo Sokół rzadko wypadał za połowę boiska, a wynik w wielkiej mierze może zawdzięczyć znakomitemu bramkarzowi. Kresowiec nie wyzyskuje moc pozycyj wskutek niedyspozycji Szewczyka i marnego prawego skrzydłowego. Kornerów 8:1 dla Kresowca. Sędzia dobry.

Wyniki zagraniczne.

Wiedeń. Mistrzostwo I. klasy: Floridsdorf—Wacker 1:0. Sportklub—Ostmark 3:2, Hakoah—Simmering 3:0, Vienna—Admira 3:2.

Zawody przyjacielskie: Amatorzy—Rapid 5:4 (0:2), Hertha—Rudolfshügel 2:1.



Szymczyk i Lange, dwaj mistrze na rok 1921, na wirażu.

Mistrzostwo II. klasy: W. A. C.—Blue Star 1:0, Ottakring—Nussdorf 2:1, Bewegung—Rennweg 4:0, Slovan—Sturm 7:1, Simmer. Sportvereinigung—Cricketerzy 2:0.

Praga. Czechosłowacja—Jugosławja (piątek) 6:1 (0:1). Pierwszy match międzynarodowy. Czechosłowacja: Skład drużyny czeskiej: Chana (Slavia); Nytl (Slavia), Pospisil (Sparta); Plodr (Viktoria), Kada (Sparta), Seifert (Viktoria); Sedlacek, Janda (Sparta), Vanik (Slavia), Froubek, Mazal (Sparta). Sędziował Boas (Holandja). Do 14. min. po pauzie Jugosłowianie prowadzili jeszcze 1:0! Bramki strzelili: Vanik (4) i Janda (2).

Slavia komb.—Racing Club (Strasburg) 4:1 (piątek), Vrsovice—Nuselsky 1:1 (piątek), Union Ziżkov—D. F. C. 3:1, Slavia—Kladno (mistrz.) 2:1, Viktoria Ziżkov—Kolin 9:1 (mistrz.).

Aussig. D. F. C. (Praga)—D. F. C. (Aussig) 2:2 (mistrz.).

Cieplice. Teplitzer F. C.—Karlsbader F. C. 2:0.

Karlsbad. Karlsbader F. C.—Teplitzer F C. 5:0.

Kladno. Kladno—Meteor VIII (Praga 5:1. Meteor spada do II. klasy.

Pardubice. Zagrzeb—Pardubice (match międzymiastowy) 2:2.

Zagrzeb. Croatia—Sparta 1:0 (mistrzostwo).

Norymberga. I. F. C. Nürnberg - F. Vereinig. (Norymberga) 2:0, Spielverein. Fürth—T. V. Schwainau 5:0.

Monachium Bayern—Jahn (Ratyzbona) 1:0, T. F. 1860—Sp. V. Landshul 7:0, Wacker—T. V. Meiningen 5:2.

Stuttgart. Kickers—T. V. Ulm 3:0, Sp. V. (Stuttgart)—Eintracht 2:0, V. f. A. Stuttgart—Sp. V. (Tübinga) 0:0.

Berlin. Union Oberschöneweide—Preussen 1:0, Vorwärts—Brandenburg 1:0, Wacker—Bavaria 4:2, Union Charlottenburg—V. f. B. Pankow 2:1, Viktoria—Berliner T. V. 4:1, Hertha—Nord 2:0, Allemania—Union 1892 1:1, Minerva—Norden Nordwest 2:2, Tennis Borussia—Tasmania 1:1, Union (Poczdam)—Berliner Sp. V. 1:1.

Hamburg. Otwarcie boiska Altony, które pomieścić może 40.000 widzów. Altona—Hamb. Sportverein (mistrz Hamburga) 1:1, Eimsbüttel—Ottenburg 2:1.

Karlsruhe. Phoeix—Union 2:1.

LEKKA ATLETYKA.

Bieg na przełaj, urządzony 30 października przez P. K. S. Polonię w Przemyślu, był od szeregu lat pierwszą próbą zawodów lekkoatletycznych w Przemyślu. Szkoda, że do zawodów nie stanął ani jeden lekkoatleta zamiejscowy (zgłoszony Eysymontt z Warszawianki nie przyjechał). Do startu stanęło 6 członków Polonii i jeden z Hagiboru. Ze względu na niemożliwą pogodę bieg odbył się na przestrzeni około $2^1/_2$ km. Pierwszy przybył do mety Hutariw z Polonii w bardzo dobrej formie w 8 m. $46^2/_5$ sek.

NARCIARSTWO.

Zwyczajny Walny Zjazd Delegatów towarzystw narciarskich w Polsce odbędzie się w dniach 19 i 20 listopada w Warszawie. Program Zjazdu obejmuje: 19, 10, g. 22: Powitanie uczestników w gimnazjum przy ulicy Hożej, l. 27, III. p. 20, 10, g. 10 do g. 13.30: Obrady W. Z. D. w Oddz. Narc. Warsz. Tow. Łyżw., Szopena 5, I. p., g. 14-ta: Wspólny obiad, g. 16-ta: Obrady W. Z. D.

Wszelkie wyjaśnienia udziela i przyjmuje zgłoszenia **na kwatery dla Delegatów prof. I Chełmiński, ul. Hoża 27 m. 18.**

ŁYŻWIARSTWO.

Z inicjatywy Lwowskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego — zawiązano dnia 9 października 1921 r. na Walnem Zgromadzeniu Towarzystw Łyżwiarskich Polski Związek Łyżwiarski, do którego przystąpiły: Warszawskie Towarzystwo Łyżwiarskie, Wileńskie Towarzystwo Łyżwiarskie i Lwowskie Towarzystwo Łyżwiarskie. — Siedziba P. Z. Łyżwiarskiego we Lwowie.

Układając szczegółowy program na najbliższy sezon, postanowiono oddać urządzenie zawodów dla całej Polski w jeździe sztucznej i szybkiej wraz z mistrzostwami Polski Warszawskiemu Towarzystwu Łyżwiarskiemu, ponadto zobowiązano Tow. Łyż. Warszawskie, Lwowskie i Wileńskie do urządzenia w nadchodzącym sezonie najmniej po jednym meetingu lokalnym.

Skład zarządu Polskiego Związku Łyżwiarskiego i dalsze postanowienia podamy w najbliższym czasie.

Adres P. Z. Ł: Lwów, ul. Pełczyńska L. 57.

Zjazd organizacyjny Związku Związków sportowych w Polsce.

Dzięki uznania godnej inicjatywie P. K. I. O. odbył się w dniach 29 i 30 października w Warszawie zjazd reprezentantów istniejących w Polsce związków sportowych, którego celem było stworzenie organizacji całokształtu polskiego sportu, dotąd bądź zrzeszonego w poszczególnych związkach, obejmujących poszczególne gałęzie sportu, bądź nawet jeszcze dotychczas zupełnie niezorganizowanego. Zjazd ten można uważać za pierwszy zgodny wyraz kół sportowych Polski, wzięły bowiem w nim udział wszystkie dziś naprawdę czynne i rozwijające się organizacje, a nadto poważny zastęp ludzi, których imiona zaszczytnie zapisały się w dotychczasowej historji naszego rodzimego sportu. Po zgodnem stwierdzeniu potrzeby powołania do życia centralnej organizacji, jednoczącej w sobie całokształt na ziemiach Polski uprawianych sportów — przeprowadzono poważne i rzeczowe debaty nad środkami, jakie należy przedsiębrać, aby drogą najprostszą i naszym warunkom najbardziej odpowiadającą, dojść do zamierzonego celu. Wynikiem narad był wybór Komisji organizacyjno-statutowej, która do dnia 31 grudnia b. r. ukończy opracowanie i redakcję statutu przyszłego Związku Związków, poczem po wysłuchaniu opinji i uwzględnieniu słusznych wniosków pojedyńczych Związków, przedłoży tenże Walnemu Konstytuującemu Zgromadzeniu w pierwszej połowie lutego przyszłego roku. W skład komisji weszli: pp. Kowalewski z Warszawy jako przewodniczący, Dr. Orłowicz z Warszawy jako jego zastępca, rtm. Mryc z Warszawy jako sekretarz, oraz Garczyński, Loth, Wojtkiewicz, mjr. Bobkowski, Szreder, wszyscy z Warszawy, inż. Christelbauer i T. Kuchar ze Lwowa, wkońcu dr. Lustgarten, Dr. Weyssenhof i Jentys z Krakowa. Już sam tak bardzo fortunnie dobrany skład komisji, jednoczącej w swem gronie najbardziej w sporcie polskim zasłużone imiona, daje tę pewność, że praca przez nich wykonana stworzy silną realną podstawę do najpomyślniejszego rozwoju przyszłego Związku Związków.

Równocześnie Komitet Wykonawczy P. K. I. O. przystępuje do opracowania nowego statutu, opartego w myśl uchwały Zjazdu na ścisłym, organicznym Związku z przyszłym Związkiem Związków.

Wobec powyższego, wyniki Zjazdu powitać należy, jako doniosły krok naprzód w kierunku ujednostajnienia i skoordynowania prac około rozwoju naszego sportu.

Rawicz.

Reminiscencje.

Dopieroco przebrzmiałe w prasie sportowej echa pierwszych występów sportu polskiego poza granicami Rzeczypospolitej muszą w uważnym czytelniku obudzić pewne smutne refleksje na temat, jak nasz rząd, względnie jego reprezentacje odnoszą się do tego sportu. Oto, jak czytamy w sprawozdaniach z pobytu Cracovii w Budapeszcie, tamtejszy poseł polski hr. Szembek raczył zaledwo w pierwszym dniu zawodów polskiej drużyny pojawić się na krótko tylko na trybunie. Natomiast wiemy, że posłowie Francji, Holandji, Czechosłowacji, ba, nawet konsul czeski w Krakowie, z okazji ostatnich pobytów sportowców tych narodów w Warszawie i Krakowie, zgotowali im najserdeczniejsze przyjęcie, podejmowali ich uroczystymi bankietami, jednem słowem dali im wśród obcych odczuć tę bratnią moc przynależności do jednej ojczyzny. Dodać należy, że delegaci poselstw towarzyszyli swym rodakom przez cały czas ich pobytu w Warszawie i Krakowie, a hr. Szembek nie raczył w swej wysokiej godności pełnomocnego ministra zniżyć się nawet do zamiany paru słów z naszymi sportowcami, którzy tak godnie reprezentowali nas wobec zagranicy — jakkolwiek wiadomo mi, że w kierunku zajęcia się nimi otrzymał nawet wyraźny okólnik z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Czyż byłby to brak kultury sportowej? Co pomyślą o nas ci obcy, którzy obecność posła polskiego uważali za rzecz tak naturalną, iż nawet w obydwa dni zawodów przygotowali dla niego osobną lożę?

Rawicz.



Według doniesienia „Tygodnika Sportow." stała się w Bielsku „wielka niesprawiedliwość" ze strony P. Z. P. N. Oto match Jutrzenka—Hakoah musiał się odbyć przy zamkniętem boisku. Wobec tego przedstawiciele prasy i recenzenci pism sportowych zmuszeni byli śledzić przebieg walki przypatrując się z za płotu. — Skandal! Bohaterom cześć!

Czarni lwowscy w Pradze.

30 października. **A. C. S. Sparta—Czarni (Lwów) 5:0 (4:0).**

Pierwszy występ Czarnych w Czechosłowacji przyniósł spodziewaną porażkę polskiej drużynie. Wyszli jednak z honorem, jeśli się bowiem zważy, że Sparta z zagranicznemi drużynami pierwszoklasowemi osiągła w bieżącym roku znacznie lepsze wyniki: Old Boys 6:0, Chaux de Fonds 11:0, W. A. F. 6:0 i 5:0, Kamraterna 9:0, Rapid 4:1, musimy przyznać, że Czarni nie zrobili wstydu sportowi polskiemu.

Na zawodach byli obecni minister obrony krajowej Udrzal, w zastępstwie ministra spraw zagranicznych Dr. Krizek, polskie poselstwo i szereg innych politycznych przedstawicieli. Sparta wystąpiła w następującym składzie: Peyr - Hoyer, Pospisyl — Belohradsky, Kolenaty, Sroubek — Cerveny, Kriż, Meduna, Janda, Spindler.

Już w pierwszej minucie przewózkowuje Meduna kiku graczy Czarnych i silnym strzałem zyskuje pierwszą bramkę. Następuje kilka ładnych ataków Czarnych; strzały chwyta przytomnie Peyr. Duda nieobstawiony dostaje piłkę, podprowadza pod bramkę i oddaje piękny strzał. Bramkarz chwyta piłkę poza linią, sędzia jednak goala nie uznaje.

W 19 minucie zyskuje Janda z pozycji „off'side" drugą bramkę, trzecią strzela Kriż, a czwartą Meduna. Na tem kończy się pierwsza połowa.

W drugiej połowie Sparta poczyna jeszcze silniej naciskać, wszelkie jej usiłowania rozbijają się jednak o świetną obronę i bramkarza Czarnych. Czesi grają ostro. Czarni bronią się znakomicie. Dopiero pod koniec udaje się Sparcie uzyskać piątą bramkę.

Czeskie pisma wyrażają się bardzo pochlebnie o polskiej drużynie, wyróżniając bramkarza, obronę i prawego łącznika.

W sobotę grali Czarni z Viktorią Žižkov. Sparta przyobiecała przyjechać na rewanż do Lwowa.

Konkurs na wynik zawodów Polska—Węgry.

Redakcja „Przeglądu Sportowego" rozpisuje niniejszem konkurs, na odgadnięcie wyniku zawodów Polska—Węgry, które odbędą się dnia 18 grudnia 1921 następujące nagrody:

1. Nagroda premjowa 10.000·—.

2. Gratisowy roczny abonament „Przeglądu Sportowego".

3. Gratisowy półroczny abonament „Przeglądu Sportowego".

Na wypadek gdyby więcej nadsyłających prawdziwy wynik odgadło, nagrody rozdzielone zostaną w drodze losowania. Losowanie uskuteczni komitet redakcyjny. **Termin nadsyłania upływa w niedzielę dnia 18 grudnia 1921, godzina 12 w południe.** Do konkursu dopuszczone będą tylko te rozwiązania, które wypisane będą na poniżej znajdującym się **odcinku.**

Wynik Polska—Węgry ....

Na korzyść ....

Imię i nazwisko ....

Adres ....

....

Wyciąć!

Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec. — Wydawca Feliks Statter, Biuro ogłoszeń. — Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie.